



ZYCIĘ

PRZEMYSKIE

NR 31 (718)

ROK XV

5 SIERPANIA 1981 R.

CENA 6 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

W NUMERZE:

- Forum czytelników – str. 3
- Problemy rynku – str. 4 i 5
- Zielone światło dla rolnictwa? – str. 6
- O przemyskiej oświacie raz jeszcze – str. 10
- Ktoś musi odejść – str. 13
- Nie każdy chce być prezesem – str. 14



ZA TYDZIEŃ:

- Przebóji roku 1962
- Przed pierwszym dzwonkiem

ŻNIWA

Fot. R. Pawłowski

W 37 ROCZNICĘ WYZWOLENIA PRZEMYSŁA

W 37 ROCZNICĘ WYZWOLENIA PRZEMYSŁA spod okupacji hitlerowskiej dokonano uroczystego wpisu do „Księgi Zasłużonych dla miasta Przemyśla”. W tym roku uchwałą Egzekutywy KM PZPR wyróżniono 15 osób. Oto one:

Katarzyna BARTNICKA — emerytowana nauczycielka, działaczka Ligi Kobiet i Komitetu Osiedlowego Samorządu Mieszkańców.

Władysław BURNATOWICZ — sekretarz Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego, działacz FJN.

Henryk BUTERLEWICZ — oficer Wojska Polskiego.

Józef GALANT — emerytowany nauczyciel, działacz ZNP, TPN, TWP i TKKS.

Gerard GALAZKA — pracownik OWiK, radny MRN, działacz związkowy.

Jan KRASICKI — emerytowany nauczyciel, działacz turystyczny.

Mieczysław KUTARSKI — przewodniczący Wydziału Cywilnego w Sądzie Wojewódzkim, działacz SD i FJN.

Stefan PASLAWSKI — ślusarz w ZA „Mera-Polna”, aktywista PZPR.

Antoni SANDER — emerytowany nauczyciel, działacz kulturalny, członek „Fredrum”.

Olga SKORSKA — emerytowana nauczycielka, działaczka ZBoWiD, PTH i PTTK.

Bronisław SZMYD — długoletni działacz partyjny, były I sekr. KM PZPR.

Józef SZYDŁOWSKI — funkcjonariusz KM MO, działacz społeczno-polityczny.

Witold TOKARZ — emerytowany lekarz, długoletni dyrektor przemyskiego szpitala.

Barbara WIŚNIEWSKA — nauczycielka, działaczka turystyczna i sportowa.

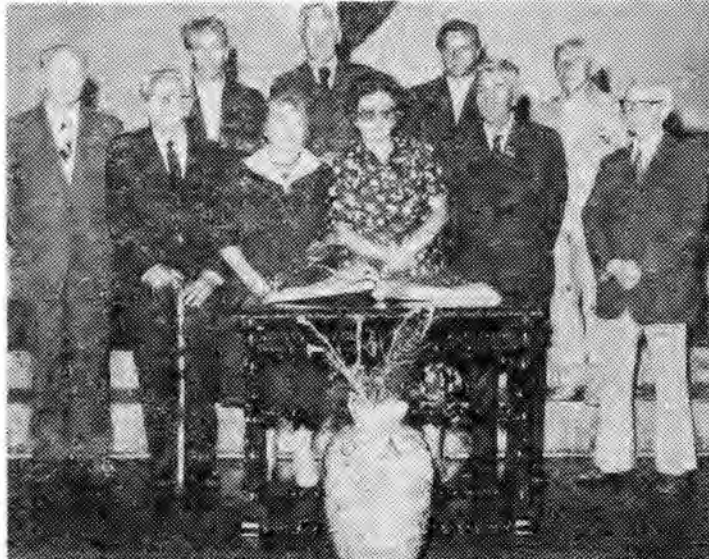
Stefan WYRWICZ — zasłużony dla kultury przemyskiej artysta malarz, obchodzący niedawno jubileusz 60-lecia pracy twórczej.

Uroczystego aktu wpisu do księgi dokonano w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego. Obecni byli przedstawiciele władz z prezydentem **Zbigniewem Chabasiewiczem** i I sekretarzem KM PZPR **Stanisławem Sobczukiem**. W imieniu wyróżnionych podziękował **Józef Galant**. Następnie zasłużeni przemysłanie wraz z przedstawicielami władz udali się na

plac W. Proletariatu, gdzie u stóp pomnika Wdzięczności złożyli wiązanki kwiatów.

W tym samym dniu liczne delegacje zakładów pracy, instytucji i organizacji społeczno-politycznych złożyły kwiaty przed pomnikiem gen. Karola Świerczewskiego i obeliskiem ku czci lejtnanta Piotra Nieczajewa. Nie zabrakło także popisów artystycznych uświetniających wyzolenie Przemyśla. Koncertowały: Orkiestra Kameralna Akademii Muzycznej w Krakowie pod kierownictwem **Kazimierza Kryzy** oraz kapela folklorystyczna „Kmiecie”.

(25)



Pamiątkowe zdjęcie zasłużonych przemyslan.

Oddawanie honorów przed pomnikiem Wdzięczności.

Fot.R. P.

Robocza pozjazdowa narada

„TRZEBA PO LUDZKU SOBIE UWIERZYĆ”

Zakończony niedawno IX Nadzwyczajny Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w dalszym ciągu wzbudza znaczny społeczny rezonans. Faktem jest, że zjazd ten od początku budził nadzwyczajne oczekiwania. Czy je spełnił? Trudno tutaj o jednoznaczną odpowiedź. Można by rzec, że wszystko zależy od rozmiarów oczekiwań. Czy większość mieszkańców naszego regionu była usatysfakcjonowana przebiegiem obrad? Oczywiście nie sposób na to odpowiedzieć, chociaż niedawne robocze spotkanie przedstawicieli egzektyw komitetów miejskich, miejsko-gminnych i gminnych z grupą delegatów na zjazd reprezentujących nasze województwo w pewnym stopniu przybliżyło ten problem. Na spotkanie to przybył również członek Biura Politycznego i sekretarz KC **Hieronim Kubiak**. Nie zabrakło także jedynego z naszego regionu członka KC PZPR — **Stanisława Błońskiego**, rolnika z Harty (gm. Dynów).

Obrady poprowadził I sekretarz KW PZPR w Przemyślu — **Zenon Czech**, który wygłosił referat Egzekutywy.

IX Nadzwyczajny Zjazd stanowi już pewien ważki, historyczny etap — powiedział między innymi — a teraz najważniejszą sprawą jest podjęcie określonych, konkretnych działań, które będą kontynuacją zjazdowych ustaleń. Trzeba gruntownie zapoznać wszystkich z podjętymi uchwałami oraz stworzyć warunki i atmosferę do ich realizacji. Przedzjazdowa kampania ujawniła ogromny potencjał twórczej aktywności. Nie wolno tego zmarnować. Zjazd jasno określił formułę odnowy. Wiemy, że socjalizm wymaga teraz wielu oszczędności. Zarówno wewnątrz samej partii, jak i w innych dziedzinach. Jednak proces przemian nie może być pozbawiony ideowej, marksistowsko-leninowskiej busoli.

W dalszej części swojego wystąpienia mówca stwierdził, że zjazd nie zlikwidował, bo nie mógł, istniejących napięć społecznych, a bolączki codziennej rzeczywistości są coraz bardziej uciążliwe. W każdej niemal dziedzinie życia gospodarczego sytuacja jest znacznie gorsza niż w roku ubiegłym. Głęboki regres nie zawsze jednak da się wytłumaczyć tzw. „trudnościami obiektywnymi”. Niektóre zakłady, dzięki dużej operatywności kierownictwa i odpowiednich służb potrafią

sprawnie funkcjonować, a nawet wychodzić z ponadplanowymi inicjatywami (tu wymienione zostały „Astra” i „Mera-Polna”). Równocześnie nie brak przykładów z drugiego biegu. Ot chociażby przy mocno zagrożonym planie mieszkaniowym, inwestor i wykonawca (tj. spółdzielczość mieszkaniowa i Przemyski Kombinat Budowlany), tracą energię, prześcigając się we wzajemnym wytykaniu sobie błędów.

W referacie Egzekutywy zasygnalizowane zostały główne bolączki naszego regionu. Wiele spraw wymaga kompleksowego działania, nie brak też jednak i takich, które z powodzeniem załatwić można na niższych szczeblach.

Więcej inicjatywy od dołu, to mniej nie rozwiązanych spraw. Metodą małych kroków będziemy rozwiązywać duże problemy. Trzeba skupić całą energię na tym, jak wyjść z kryzysu. Potrzeba nam dyskusji i ostrych polemik, ale powinny one umacniać dyscyplinę i jedność. Jesteśmy jednym polskim społeczeństwem i wszelkie jego dzielenie nie służy dobrze ani teraźniejszości, ani przyszłości — powiedział na zakończenie sekretarz Czech.

Dalszą część obrad zajęła dyskusja. Jako pierwszy wystąpił wojewoda przemyski

Andrzej Wojciechowski, który stwierdził, że pełna realizacja programu wyjścia z kryzysu możliwa będzie tylko przy współdziałaniu wszystkich sił społecznych. IX Zjazd był tylko początkiem. W naszym zaniechanym województwie jest znacznie więcej do zrobienia niż w innych regionach kraju (widać to z przedłożonego na Zjeździe raportu o aktualnym stanie gospodarczym województwa). Tak więc koszty dochodzenia do równowagi będą większe. Nie można dopuścić do żadnego marnotrawstwa. Nadal zbyt wiele jest przypadków ewidentnej niegospodarności, zbyt wiele spraw, które powinny być szybko załatwiane na właściwym szczeblu.

W toku dalszej dyskusji padło wiele krytycznych, niekiedy kontrowersyjnych uwag i opinii.

Potrzeba wyraźnie sdefiniować kierowniczą rolę partii w obecnym okresie — powiedział **Zygmunt Janik**, członek Egzekutywy KM-G w Radymnie — określili trzeba zasady działania. Przed sierpniem wszyscy przyzwyczajeni byli do czekania. Doły czekały na decyzje góry. Teraz wcale nie wybyliśmy się tych przyzwyczajeni, tyle że sytuacja się odwróciła: wyższe instancje czekają na inicjatywę

„dołu”. Mówca podał szereg przykładów z terenu swojej miejscowości, świadczących o inercji miejscowych czynników.

Kazimierz Nyck, sekretarz KM PZPR w Przemyślu poddał w wątpliwość słuszność niektórych, podejmowanych przez rząd przedsięwzięć, zarzucając opieszałość i niekonsekwencję w działaniu. Przedstawił też (przyjęty oklaskami) wniosek, aby z uwagi na szerzącą się spekulację, wojewoda przemyski wprowadził na okres 6 miesięcy doraźnie działające Kolegia d/s Wykroczeń, co pozwoli skutecznie zwalczyć nasilającą się falę żerowania na niedostatkach rynkowych.

O potrzebie konsekwentnego wypełniania swoich statutowych obowiązków przez „Solidarność” i przez partię mówił **Tadeusz Mrzygłód**, I sekretarz KM PZPR w Lubaczowie. Oceniał on pozytywnie nowy, społeczny ruch związkowy, podkreślając jego niekwestionowane zasługi. Wskazał również na negatywne, niebezpieczne posunięcia niektórych działaczy i ogniw „Solidarności”, przestrzegając jednak przed zbyt uogólnianiem tego typu zjawisk.

Wszystkie bolączki i nonsensy wiejskiej oświaty przedstawiła w swoim żywiołowym wystąpieniu **Władysława Kłak**, dyrektorka Szkoły Podstawowej w Krasnem (gm. Adamówka). Z zadowoleniem skonstatowała ona fakt, że zjazdowa uchwała uwzględniła katastrofalny stan oświaty. Jednak za ustaleniami muszą jeszcze iść konkretne przedsięwzięcia, które pozwolą zmienić tę niekorzystną sytuację.

Szeroki wachlarz zagadnień podejmowali również pozostali dyskutanci. Padły pytania pod adresem delegatów na Zjazd. Na niektóre z nich odpowiedział w swoim wystąpieniu sekretarz KC PZPR

Hieronim Kubiak, który podzielił się z zebranymi kilkoma osobistymi refleksjami, rezygnując z rytualnego tzw. „podsumowania”.

— Jesteśmy w sytuacji „być albo nie być”, — m.in. stwierdził mówca. — Gospodarka jest w stanie krańcowego kryzysu, rezerw naprawdę nie ma. Wiele głosów domaga się zdecydowanych, ostrych posunięć rządowych, aby zahamować wreszcie eskalację żądań. Dramat polega na tym, że nie jest to możliwe. Wszyscy szukamy optymalnych metod wyjścia z zaulka, ale nadal większą społeczną akceptację znajdują ekstremiści niż rozsądne argumenty. Jak długo jeszcze będziemy żebrać o pomocy w Europie i świecie? Na razie wyciągamy ręce i na Wschód i na Zachód. Lata 70-te były mimo wszystko okresem największej zażyłości społeczeństwa. Protestowaliśmy w sierpniu przeciwko brakowi demokracji. Teraz mamy tę demokrację i nie zawsze wiemy co z nią zrobić. Trzeba po prostu, po ludzku sobie uwierzyć. Zaniechać tak hezycznych antagonizmów, które osłabiają nasz kraj. Kierownicza rola partii realizuje się przez prawdziwość każdego z nas. Mamy szansę stać się innym krajem. Wierzę głęboko, że naprawa Rzeczypospolitej nam się uda, ale każdy zacząć musi tę naprawę od siebie.

Sekretarz Hieronim Kubiak odpowiedział na pytania dotyczące zagadnień natury ogólnej, a kończący obrady sekr. Zenon Czech stwierdził, że większość podejmowanych problemów, osadzonych mocno w naszych regionalnych realiach, przedyskutuje się na kolejnych, roboczych spotkaniach. Spotkania te będą obecnie znacznie częstsze niż kiedyś, taka jest bowiem potrzeba chwili.

Zrelacjonował: **Zdzisław Szeliga**

Czytelnicze forum

Przemysł mocno odczuwa deficyt bazy hotelowej. Te trudności niemalże dyskwalifikują miasto, mające od lat ambicje, by stać się atrakcyjnym ośrodkiem turystycznym. Wielu mieszkańców uważa, że rozpoczęta i przerwana budowa siedziby KW PZPR stwarza dużą szansę, by postawić w tym miejscu reprezentacyjny hotel. Czy rzeczywiście?

Odpowiada prezydent Przemysła ZBIGNIEW CHABA-SIEWICZ: — Rzeczywiście, według naszego rozeznania obiekt stosunkowo najprościej zaadaptować na hotel. Myślę, że mieszkańcy miasta byłiby usatysfakcjonowani gdyby tak się stało. Niestety do realizacji tych nawet nie zamierzeń, ale — planów lub

W pobliżu wznoszonej od lat kolejowej przystanku le-karskiej w Przemyslu, znajduje się ruder (patru sędziwie), które od dłuższego czasu zdaje się mocno straszyć mieszkańców miasta. Po co ta skarażda stiel — pytają czytelnicy — kiedy można to było wyremontować, teraz trzeba jedynie rozwalić.

Jak dowiedzieliśmy się, w Urzędzie Miejskim obiekt ten przekazany został Wojewódzkiemu Związkowi Spółdzielni Rolniczych z myślą o adaptacji na biura. Poprosiliśmy o wyjaśnienie sekretarza Zarządu Wojewódzkiego WZSR MARIANA GRENDYSĘ.

— Obiekt przy ulicy Sportowej adaptujemy na swoje potrzeby. Tu mieścić się będzie nasza siedziba. Pomieszczenia biurowe są nam potrzebne od zaraz. „Rezydujemy” bowiem kątem przy Spółdzielni Rolniczej w Ostrowie, na zapleczu prze-



raczej zbożnych życzeń, ciągle daleko. Na razie przedłożyliśmy stosowną ofertę do Polskiego Biura Podróży „Orbis” w Warszawie. Jeżeli oferta zostanie przyjęta to będzie można mieć realną nadzieję, że Przemysł doczeka się wreszcie hotelu z prawdziwego zdarzenia. Tak więc niejako w rezerwie są na razie plany budowy hotelu na obecnym placu cyrkowym. Wcale się z tych projektów nie wycofujemy. Co prawda rozpoczynanie wszelkich tego typu inwestycji jest tymczasem wstrzymane, jednak gdyby nie wyszła sprawa z adaptacją budynku KW PZPR wówczas powrócimy do wcześniejszych planów.

twórni owocowo-warzywniej. Ta tymczasowość jest bardzo uciążliwa zarówno dla nas jak i dla gospodarzy. Tak więc WZSR jest mocno zainteresowany szybkim przeprowadzeniem remontu przy ulicy Sportowej. Prace na tym obiekcie są obecnie kontynuowane. Podkreślam, budynek ma być adaptowany, jego fragmenty trzeba uprzędnio niekiedy wyburzać. Zakończenie remontu przewidziano na koniec bieżącego roku, choć przy obecnych kłopotach (np. materiałowych) niebezpiecznie mówić o jakichkolwiek terminach.

Zebrał: (zs)
Fot. R.P.

NOWA REMIZA



Od kilku miesięcy Fredropol pochwalić się może nową remizą strażacką. Budynek ten był we wsi niezbędny — bowiem stara, drewniana remiza spełniała swoją rolę raczej symbolicznie. Nowy obiekt wzniesiony został w znacznej mierze ze środków własnych ludności. Ogólny koszt budowy zamknął się kwotą 2,4 mln zł. Tak więc Ochotnicza Straż Pożarna we Fredropolu zyskała nową, solidną siedzibę. Mając jednak na uwadze bardzo trudną sytuację lokalową miej-

scowego PGR — postanowiono czasowo udostępnić temu przedsiębiorstwu część pomieszczeń, z przeznaczeniem na cele biurowe. Do czasu, kiedy PGR wybuduje własny biurowiec. Gratulując fredropolskim strażakom pięknego obiektu — życzymy im jednocześnie, by jak najrzadziej dochodziło do prawdziwych interwencji. Ale o to zadbać muszą wszyscy mieszkańcy.

(zs)
Fot.: J. Grabas

KOLEJNA INICJATYWA TPPiR

Z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Przemysła i Regionu odbyło się zebranie założycielskie stałej komisji Towarzystwa, która przyjęła nazwę Społecznego Komitetu Opieki nad Cmentarzami. Na jego czele stanął mgr Antoni Rachwał, sędzia Sądu Wojewódzkiego. Na wiceprzewodniczącego powołano dr. M. Stupnickiego, a na sekretarza mgr. I. Zajacę. Zebranie określiło cele i zadania komitetu związane z ochroną cmentarzy, prowadze-

niem badań naukowo-historycznych, inwentaryzacją obiektów, pracami konserwatorsko-remontowymi. Środki finansowe na ten cel, pochodzące z darów oraz zbiorów publicznych w dniu 1 listopada, gromadzone będą na specjalnym koncie „Funduszu Konserwacji Cmentarzy”.

Siedzibą Komitetu jest lokal Towarzystwa Przyjaciół Przemysła i Regionu przy ul. Tyściałecia 1, tel. 31-45.



POMYŚLNYMI WYNIKAMI PRODUKCYJNYMI zamknęły trudne I półrocze br. Jarosławskie Zakłady Meblarskie, realizując zadania planowe we wszystkich wskaźnikach. Wartość produkcji była wyższa o 2,8 proc. od tej w analogicznym okresie roku ub. Pomyślnie rozpoczął się III kwartał, chociaż tempo zmniejszania się zapasów w magazynach materiałowych jest wyższe od bieżących dostaw, co grozi w przyszłości ograniczeniem produkcji.

SPORY „KŁOPOT” MA REJONOWE PRZEDSIĘBIORSTWO MELIORACYJNE W SZÓWSKU, które nie może sprzedać zbędnych przyczep ciągnikowych i siewników. Nie powiodła się próba przekazania sprzętu PGR-om ani rolnikom indywidualnym. Bariery są dość wysokie ceny, ale maszyny są dobrej jakości i ponadto po prostych przeróbkach, mogą być dostosowane (siewniki) do zaprzęgu konnego. Może ktoś spoza gminy je zakupi?

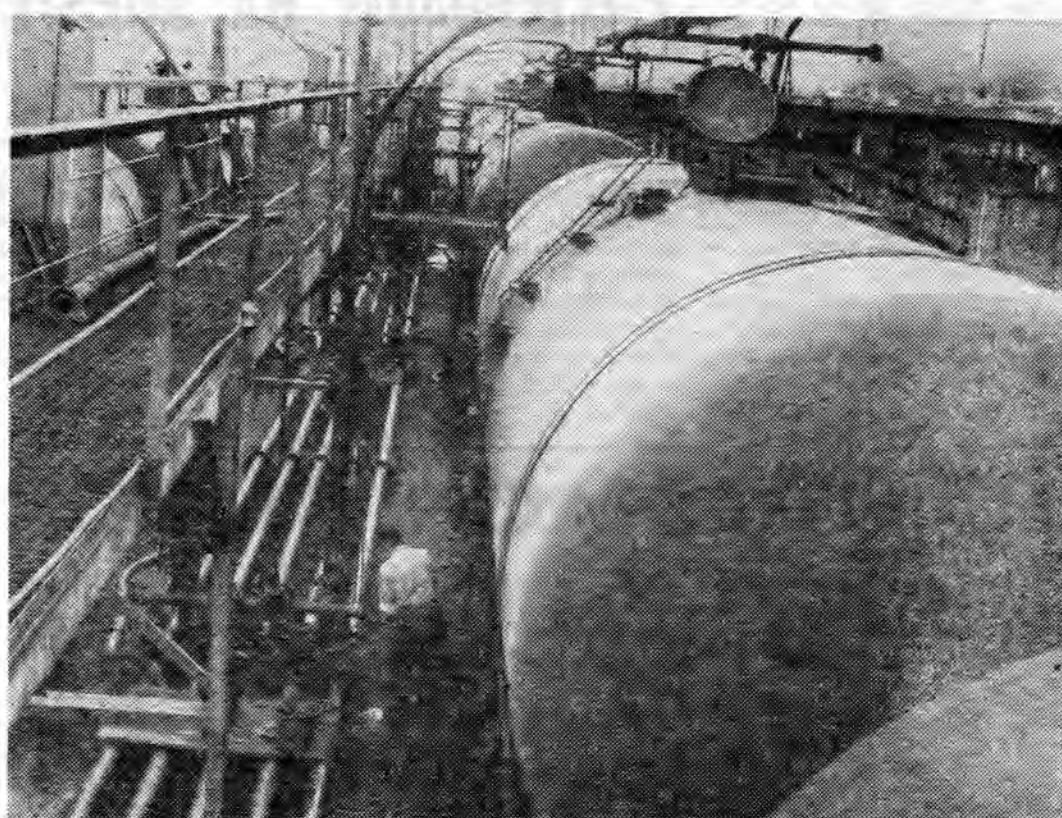
INDYWIDUALNI PSZCZELARZE odstawili do punktów skupu w wyjątkowo niekorzystnym roku ub. — 122,4 t. miodu (w 1979 — 187 ton). Tegoroczna, pogodna aura pozwala rokować nadzieję, że produkcja miodu i poziom skupu wyraźnie się podniosą, chociaż wielu producentów, z braku cukru, miało w okresie zimowym sporo kłopotów z utrzymaniem pszczoł przy życiu.

WYSTAWA PSÓW RASOWYCH, połączona z wyścigami chartów różnych ras o mistrzostwo Przemysła, odbędzie się 13 września br. na stadionie „Pojnej”. Jej organizatorem jest rzeszowski oddział Polskiego Związku Kynologicznego.

DBAJĄ O SWÓJ STADION mieszkańcy Kaszyc, zwłaszcza młodzi skupieni w LZS. Ostatnio w czynnie społecznym 44 osoby pracowały przez cały dzień przy ogradzaniu obiektu. W tej grupie aktywnością i fachowością wyróżnili się: Stanisław Badowicz, Jan Jaremko i Stanisław Picur.

KUPNA (gm. Krzyweza) ma od dwóch miesięcy połączenie autobusowe z Przemysłem. Uroczyste otwarcie tego „okna na świat” nastąpiło w przeddzień Święta Odrodzenia. Uświetniła je swymi występami kapela ludowa „Kmiecie” działająca przy domu kultury na osiedlu XXX-lecia w Przemyslu.

WOPR KORYTYNIKI oraz Oddział Wojewódzki SISR są organizatorami konkursu na „Najlepszy pomysł racjonalizatorski i rozwiązanie techniczne w indywidualnym gospodarstwie rolnym”. Wniosek już wdrożone bądź opracowywane przyjmuje do końca stycznia 1982 r. Ośrodek Rolniczego Szkolenia Kursowego w Radymnie. Oprócz nagród pieniężnych przewidziano rzeczowe w postaci sprzętu rolniczego.



PRZEŁADUNEK PALIW PŁYNNYCH

Nie słabnie tempo prac przeładunkowych produktów naftowych ze Związku Radzieckiego w żurawickiej placówce CPN. Wśród wzmoczonych dostaw paliw płynnych dominuje benzyna silnikowa. W rekordowych dniach przepompowuje się z radzieckich do polskich cystern od 2 500 do 3 000 ton benzyny.

Fot. R. PAWŁOWSKI

CENA „KALKULACJI“

Stoimy u progu reformy cen, która powinna (przynajmniej w zamyśle) złagodzić w przyszłości niedostatek i zapełnić półki w sklepach. Póki co — mamy do czynienia z paradoksami typu: wytwórca ogranicza bądź też zaprzestaje produkcji, bo mu się to nie opłaca. Ukierunkowany na konieczny teraz zysk, prosi Państwową Komisję Cen o zgodę na podwyższenie, czasem „groszowe”, ceny wyrobu. Zgody nie dostaje, musi poszukiwać innego, opłacalnego produktu, a klient, bezskutecznie, ugania się po sklepach za rzeczą, którą i tak, jeśli musi, kupi u spekulanta — choć znacznie drożej niż w sklepie.

Z drugiej strony na rynku pojawiają się „nowości”, przeważnie branży nie uspołecznionej, których kalkulacja cenowa (przez kogoś chyba zatwierdzana?) jest — delikatnie mówiąc — niepojęta dla szarego obywatela. Ostatnio wpadły mi w oko „spinki-mini” — wytwarzane przez prywatny zakład w Jaśle. Są to plastikowe kółeczka wielkości 20-groszowych monet służące do układania damskich włosów w „murzyńskie” warkoczki. 10 kółeczek wagi 20 gramów kosztuje, bagatelka, 120 złotych. Podejrzewam, że gdyby na „spinkowej” zasadzie pomyslowy producent plastikowych świecidełek chciał wytwarzać np. Flata 126 p, to taki „maluch” kosztowałby grubo ponad pół miliona...

Pisaliśmy niedawno, jakim to problemem dla PKC było nieznaczne w sumie podniesienie cen materiałów budowlanych produkowanych przez lokalnych producentów. Sezon w tej branży już się niebawem skończy, a problemu nie załatwiono. Skutek jest taki, że szereg wytwórców — z konieczności — musi szukać chleba gdzie indziej, bo ich nie kto inny, a PKC „przegania” z interesu.

Materiałów budowlanych jak na lekarstwo, ludzie chcą się mimo wszystko jeszcze budować, ale nie mają z czego, chyba, że kupią coś po „gieldowej” cenie. Znam osobiście przypadek, gdy klient oferował producentowi po 4 zł za cegłę (a oficjalnie kosztuje 1,60), aby tylko ją dostać. Producent chciał załatwić sprawę oficjalnie, aby móc sprzedać wyrób po kosztach wytwarzania, z małym zyskiem. Wychodziło mu 2,40 za cegielkę, ale na to zgody nie dostał. Ot, życie...

Wszystkim tym, którzy musieli zrezygnować z pozytywnej i bardzo poszukiwanej przez społeczeństwo produkcji, proponuję „spinki-mini” tudzież inne farmazony. Gwarantuję: interes pierwszorzędny i legalny, bo pod opiekuńczymi skrzydłami instytucji, która ma... bronić nas, obywateli, przed nieuzasadnionym zawyżaniem cen przez pomyslowych producentów.

I jeszcze jedno. Gdyby któryś z ekonomistów zarzucił, że cena powinna być regulowana przez popyt, to odpowiadam, że owszem, ku „spinkom” pchają się tłumy, ale kolejki po cegłę, pustaki itp. są jeszcze większe, społeczna użyteczność obydwu grup towarów jest bezdyskusyjna. Jeśli decydujemy się na dopuszczenie do sprzedaży jednych wyrobów po „cenie popytu”, to nie zominajmy przy okazji i o innych.

Czas ucieka, towarów ubywa, a grosza na rynku coraz więcej i specjaliści od kontroli cen z pewnością teraz „główkują” jak to grosiwo „ściągnąć” i gdzie „dosolić” — tak, aby cel osiągnąć. Wątpię jednak, czy ten szmal, który ciepłą rączką wpychamy do kieszeni producentów kokosowych cacuszek, wyciągniemy. Jak sądzę został już umiejętnie zainwestowany — w myśl dewizy: „pieniądz robi pieniądz”.

PODEJRZANA „STOŁOWA“

Dotkliwie brakuje na rynku wszelkiego rodzaju napojów chłodzących — to fakt. Lecz nie nie usprawiedliwia inicjatywy przemysłowej wytwórni wód gazowanych WSS „Społem” przy ul. Bohaterów Getta, która wypuściła na miejscowy rynek „nowość” szumnie nazwaną „wodą stołową”. Skarżyli się czytelnicy, że pachnie im ta woda bardziej Sanem, niż normalną, czystą wodą z odrobiną „gazu”, na którą ludzie daremnie czekają. Sprawdził ten sygnał i potwierdził się: „stołowa” w niczym nie przypomina, jak głosi napis na etykiecie, wody „zmineralizowanej”, jest wstrętą, pozbawioną walorów smakowych lurą. W dodatku (dowód w redakcji) wzbogaconą bliżej nie znanymi resztkami fakiejś mocno podejrzanego materii.

Kosztuje ten luksus 2 zł i jeśli wszystko jest zgodne z obowiązującymi normami, to z litra rozlanej do butelek zwykłej wody mamy 6 złotych czystego zysku, co przy aktualnym pragnieniu przemysłu gwarantuje krociowy interes na dłuższą metę. Po tej prawdopodobnie linii „ekonomicznego” myślenia poszli autorzy pomysłu, w myśl zasady „na bezrybiu i rak ryba”.

Polecamy „stołową” uwadze konkretnych władz, rodzącej się Federacji Konsumentów, a przede wszystkim — sanepidowi, który powinien zbadać okoliczności towarzyszące produkcji tej „nowości”!

J. PROSTY

Nowe zasady reglamentacji mięsa

Od 1 sierpnia obowiązuje nowy system reglamentacji mięsa i jego przetworów. W b.m., jak wiemy, przysługująca nam norma została nieco okrojona w związku z trudnościami w pełnym pokryciu „normalnego” kartkowego popytu. Z jednej strony straciliśmy, lecz z drugiej — coś niecoś „zyskaliśmy”. A stało się to dzięki uporządkowaniu problemu „bezrobotnych” z własnej woli, czyli zerujących na naszej pracy pasożytów społecznych, którzy do tej pory otrzymywali nie istniejącą już kartę „P” (2 kg) i to niezależnie od tego, gdzie „pracowali” — na plantach, skwerze, w bramie, pod knajpą czy też w melinie. Dla mnie osobiście jest to wielkie moralne zwycięstwo tych, którzy na ogólnonarodowym froncie pracy walczą o nasze lepsze jutro.

Obecnie karta zaopatrzenia na mięso nie przysuguje osobom zdolnym do pracy, a świadomie się od niej uchylającym, z wyłączeniem osób zarejestrowanych (czasem też tylko dla „świętego spokoju”) jako poszukujące zajęcia. Jeśli jednak ci ostatni, w ciągu 3 miesięcy, nie przyjmą oferowanej im pracy — zgodnej z wykształceniem i kwalifikacjami — to będą musieli również pożegnać się z kartkami na mięso. Tym sposobem mamy gwarancję, że jeśli w szeregach „poszukujących” znajdzie się przypadkiem osobnik, który absolutnie nie zamierza splamić swych rąk uczciwym трудem, to po 90 dniach „spokoju” odciaży nam tak deficytową dziś pulę mięsa i jego przetworów.

Nowe zasady reglamentacji, pod tym względem, kładą w sposób oczywisty (czy ostatecznie, okaże się w praktyce) kres pewnemu paradoksowi, który istniał od kilku miesięcy, kiedy to — kierowani chyba litością — premiowaliśmy w jakiś sposób życie na społeczny rachunek.

Oczywiście, jak zawsze, znajdą się obrońcy ludzi z marginesu nawołujący wokół, że to nie fair, że dyskryminacja, niesprawiedliwość, nie „po socjalistycznemu” itd. — Ale — za-

pytajmy — czy sprawiedliwe było odbieranie od ust ciężko pracującym robotnikom oraz ich dzieciom tak deficytowej dziś żywności i oddawanie jej ludziom, którzy w żaden sposób nie chcą zakasać rękawów i włączyć się do ogólnonarodowej walki o byt narodu i państwa, o pokonanie tak doku-

„STOP“ DLA PASOŻYTÓW

czających nam trudności? Tym więcej, że dla wielu pasożytów karta zaopatrzenia na mięso, a czasem i bon cukrowy, stała się źródłem dodatkowego zarobku na alkohol. I, dodajmy, niezłą podwyżką skoro kartkę na mięso sprzedawano po 200—300 zł, a kilogram cukru za 80—100 zł. Interes prosperował, a przykładów na to nie brakuje.

Ktoś powie, no dobrze, ale inni też skorzystali. Tak, kupowali przydziały ludzie najbardziej potrzebujący, często o barczeni liczną rodziną, którym własny przydział nie starczał. Często byli to robotnicy, którzy co dnia zajmują swoje miejsce w fabryce i w społeczeństwie. Jak się czuli ich żony stojące w kolejce, kiedy podejrzaną reputacją męt bezczelnie prowadził w sklepie „licytację”?

W wydziałach zatrudnienia do dziś jeszcze pracy nie brakuje — może prostej i nieskomplikowanej, mniej płatnej, ale społecznie użytecznej i bardzo nam dziś potrzebnej. Cóż z tego, skoro na nią chętnych nie było. Teraz powinni prędkiej się znaleźć, ale nie liczymy na tłumy.

Pani z ministerstwa handlu wewnętrznego i usług, którą wypytywałem o szczegóły całej

operacji, opowiedziała mi smutną, lecz niestety prawdziwą historię. Zjawił się u niej człowiek po studiach, inżynier z dyplomem, który przystał do „niebieskich ptaków”. Powiedział wprost, że do pracy nie pójdzie. Zapytany dlaczego, wyjaśnił, że jest „chory”, na co może przynieść stosowny papierek od lekarza i sam minister może mu... z tym wstrzymaniem karty zaopatrzenia. Wyjaśnił również, że on jest „człowiek”, a urzędniczka z resortu niczym innym, jak... „siłą roboczą”, która musi harować na ludzi wybranych, pokroju pana inżyniera. Przy następnej okazji pasożyt zakomunikował, że wyjeżdża do pracy do RFN i w związku z tym kartki nie będą mu już potrzebne.

— Przecież pan jest chory, podobno? — zapytała moja rozmówczyni.

— Chory, to ja jestem tylko w kraju, zlociutka...

Smutne, ale mamy w Polsce potężną, kilkusetmilionową miłość ludzi młodych, silnych i zycznie, zdrowych i w sporej mierze wykształconych, którzy nie interesują się naszymi kłopotami, nie czują obowiązków, jakie nakładają na Polaka i obywatela aktualne realia. Są głusi na wszelkie prośby i apele, wołają swój pasożytniczy dobrobyt. Inna sprawa, że w zbyt dużym jeszcze stopniu pomagamy im w tym swoją — społeczną — tolerancją i niezrozumiałości... sentymentami do tych wszystkich, którzy, jak się to mówi, przyszl na świat w niedzielę. Czas najwyższy, aby zmienić ten stosunek. Pocięszam się, że nowe zasady reglamentacji mięsa są pierwszą, wyraźniejszą tego jaskółką i oby — nie ostatnią!

ZB.



Wprowadzenie reglamentacji na papierosy uspokoiło rynek, ale wzbudziło kontrowersje wokół wielkości przydziału, bowiem w wielu województwach

DWANAŚCIE PACZEK PAPIEROSÓW NA MIESIĄC

są one znacznie wyższe. Do redakcji napływały skargi i protesty przeciwko — zdaniem ich autorów — dyskryminacji naszego regionu. Ostatecznie otrzymaliśmy w tej sprawie m. in. list otwarty Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacji Miejskiej — skierowany do władz administracyjno-politycznych województwa.

Wojewoda przemyski wystąpił do ministra handlu wewnętrznego i usług o zwiększenie przydziału papierosów. Starania owe zakończyły się pomyślnie. Od 1 b.m. posiadacze kart zaopatrzenia na cukier C-2 mogą kupić już 12 paczek papierosów w asortymentach aktualnie znajdujących się w sprzedaży. W ten sposób Przemyskie dorównało do średniej krajowej.

NA TROPACH... WÓDKI

14 lipca (na telefoniczny sygnał skierowany do „Solidarności”) Komisja Kontroli Społecznej MRN w Przemysku przeprowadziła lustrację sklepu monopolowego przy ul. 3 Maja 20. To, co stwierdzono, może zadziwić.

Dzień wcześniej do wspomnianej placówki handlowej dostarczono alkohol. Jego odbiór trwał aż do godziny 18, nie-

trudno się więc domyślić, że mimo nalegań licznych klientów sprzedaż nie rozpoczęła. Wszystko wskazywałoby więc na to, że komisja, która zjawiła się w sklepie następnego dnia o godzinie 10, zastanie cały zapas dostarczonego alkoholu. Tak jednak nie było. Faktura opiewała na 2100 butelek trunku, po obliczeniu okazało się, że do tego stanu brakuje... 527 butelek.

Jak to mogło się stać? Tego faktu nie potrafiła wytłumaczyć również kierowniczka sklepu. Jedyne w tej sytuacji logiczne wyjaśnienie, to ewentualne wyparowanie alkoholu, co przy lipcowych upałach było możliwe. Tylko gdzie są puste butelki? Wszak szkło topi się i paruje dopiero przy znacznie wyższej temperaturze.

P.

DLA KOGO REKOMPENSATA?

(Rozmowa z doc. dr. hab. LESZKIEM ZIENKOWSKIM, dyrektorem Departamentu Bilansów Gospodarki Narodowej GUS)

— Panie docencie! Przed polityką społeczną stoi szczególnie ważne zadanie — rekompensata wzrostu kosztów utrzymania. Mówi się czasem, że system rekompensat powinien chronić przede wszystkim realną wartość płac i świadczeń ludności o dochodach niższych niż przeciętne. Jak ma się to do zasady „każdemu według pracy”?

— Z punktu widzenia abstrakcyjnie pojmowanej polityki społecznej na pewno byłoby niesłychanie wskazane zabezpieczyć interesy wszystkich rodzin słabszych ekonomicznie i obciążonych kosztem kryzysu te „silniejsze”. Czy jest to jednak możliwe w obecnej trudnej sytuacji gospodarczej? Poziom realnych dochodów nie zależy od ilości pieniędzy, które otrzymujemy, ale od realnej masy towarów i usług znajdujących się na rynku, a liczyć się trzeba z jej spadkiem. Tak więc wszyscy, jako społeczeństwo, będziemy musieli konsumować mniej. Bądźmy przy tym realistami. Spadek konsumpcji nie może dotyczyć tylko niektórych nielicznych grup ludności. Nie ma w Polsce aż tak wiele zamożnych grup

społeczeństwa, aby zmniejszenie ich dochodów realnych dało wystarczające środki na utrzymanie na niezmienionym poziomie życia znacznej liczbie części społeczeństwa o dochodach niskich. Inna sprawa to problem, czy rekompensowane powinny być płace czy dochody. Wcale nie najczęściej ten, kto mało zarabia, jest jednocześnie członkiem rodziny o niskich dochodach na 1 osobę. A więc jestem zdecydowanie przeciwny przeprowadzaniu rekompensaty poprzez płace.

— Jak zatem widzi Pan szansę zrealizowania idei sprawiedliwości społecznej, hasła egalitaryzmu — by i pomoc rodzinom żyjącym na pograniczu nędzy, i jednocześnie nie skrzywdzić tej części społeczeństwa lepiej sytuowanej?

Sprawą pierwszorzędną jest tu prawidłowa polityka społeczna i wszystkie jej działania skierowane na poprawę życia rodzin, których standard życia określibyśmy: „vegetacja”. Nie chodzi mi jednak o rzucanie pochopnie pięknych hasel i sloganów bez pokrycia w rzeczywistej realizacji, ale o długofalowy program z konkretnie wytyczonym celem, do którego

dyrektorem Departamentu

konsekwentnie będzie się dążyć. Na dziś natomiast — tylko niezbędne środki zapobiegawcze, podjęte w natychmiastowym trybie, aby choć częściowo ochronić rodziny żyjące poniżej minimum socjalnego. Nie wstydzimy się mówić o pomocy społecznej. Niestety ma ona jeszcze często charakter filantropijnego wsparcia. Uważam, że należałoby nadać jej zdecydowanie charakter pomocy rzeczowej — bezpłatne paczki żywnościowe, odzieżowe dla dzieci, ulgi w opłatach za mieszkanie, energię elektryczną itp., a także ulgi pozwalające korzystać z dóbr kultury. Duża rola przypadnie ośrodkom terenowym, które chyba najlepiej znają sytuację materialną rodzin i mogą bezpośrednio do nich dotrzeć.

Rekompensata z tytułu wzrostu kosztów utrzymania, aby dać mogła realne, a nie tylko finansowe efekty, a więc pozorowe, powinna dotyczyć wyłącznie rodzin żyjących na poziomie poniżej minimum. Idee sprawiedliwości społecznej należałoby ponadto realizować poprzez politykę podatkową. Jestem za wprowadzeniem podatku progresywnego od do-

chodu wyznaczonego w zależności od poziomu dochodu na osobę w rodzinie — dla wszystkich. Nie powinien on zmieniać tak rozkładu dochodów, aby nadmiernie preferować rodziny wielodzietne, czego niektórzy oponenci się obawiają.

Chcę zwrócić uwagę na jeszcze jedną kwestię. Od podatku dochodowego należałoby wyłączyć tę jego część, która przeznaczona jest na tzw. inwestycje produkcyjne. Daleko idące zmniejszenie zróżnicowania dochodów i drastyczne pociągnięcia podatkowe, np. na wsi i w rzemiośle, byłyby antybodźcem do rozwoju produkcji żywnościowej, poprawy zaopatrzenia rynku w różne towary i usługi.

— Twierdził Pan w jednym ze swoich artykułów, że „prawa ekonomiczne są nieubłagane i wygrywiają zawsze w konfliktach z najbardziej nawet słusznymi postulatami społecznymi”. Tylko respektując prawa ekonomiczne — a nie lekceważąc ich — można w ostatecznym efekcie osiągnąć cel społeczny?

— Uważam, że postulowanie celów społecznych bez brania pod uwagę realnych możliwości gospodarczych nie prowadzi w rzeczywistości do niczego, a w niektórych przypadkach dawać może nawet efekty negatywne. Doprowadzić chociażby do niebezpiecznych tendencji, jak zniweczenie sił motorycznych rozwoju gospodarczego, osłabianie bodźców do wzrostu wydajności i efektywności pracy itp. Zróżnicowania płacowe i dochodów są prawidłowością i nie ma co się tu oburzać. Są akcentowane społecznie, jeśli wynikają z faktycznego zróżni-

cowania we wkładzie pracy. Jest rzeczą naturalną, że kto ma większy wkład w tworzeniu dochodu narodowego — ten więcej zarabia. A co za tym idzie — rosną jego aspiracje konsumpcyjne. I słusznie. Nie lekceważmy popytu na mieszkanie, samochód, działkę rekreacyjną. Rzeczą naturalną jest wzrost zapotrzebowania na artykuły wyższego rzędu. Zasada rekompensaty nie powinna więc wypaczać tego efektu i zasady „każdemu według pracy”. Jest natomiast bardzo istotne, aby zmniejszać rozpiętości między poziomem życia rodzin najbardziej potrzebujących, a rodzin znajdujących się na przeciętnym poziomie zamożności. Szacuje się, że obecnie ponad 7 mln żyje poniżej minimum socjalnego i to nie hasłami zmniejszyć można odsetek tej grupy ludności, ale drogą zwiększania produkcji dóbr konsumpcyjnych w połączeniu z właściwą polityką społeczno-dochodową.

— Czyli w kogo najbardziej „uderzą” konsekwencje kryzysu gospodarczego?

Jego koszty obciążą absolutnie wszystkich. Z tym, że na pewno powinny proporcjonalnie więcej stracić rodziny zamożniejsze.

— A jak złagodzić choć trochę rozmiary tego zjawiska?

— Wykorzystując wszystkie istniejące rezerwy i możliwości wzrostu produkcji, aktywizując jeszcze bardziej politykę społeczną, reformując strukturę gospodarczą.

Rozmawiała:

TERESA KWAŚNIEWSKA

Nasi czytelnicy o projekcie podwyżek cen

SĄ KONIECZNE, ALE...

Znane są wstępne założenia czekających nas za kilka miesięcy podwyżek cen szeregu artykułów pierwszej potrzeby — regulacji, która jest dla nas praktycznie jedyną szansą, na uspokojenie niezwykle trudnej sytuacji rynkowej. Zdania co do celowości i rozmiarów proponowanych podwyżek oraz proponowanych rekompensat są podzielone. W chwili, gdy poniższe „sondażowe” wypowiedzi ukażą się drukiem (materiał zebraliśmy 25 lipca) — z pewnością wiele już się wyjaśni i niektóre z prezentowanych poniżej opinii będą być może w dużym stopniu już nieaktualne. Warto jednak zapoznać się z nimi, bo odzwierciedlają głos statystycznego obywatela w sprawie tak skomplikowanej, trudnej i nieuniknionej, bezwzględnie koniecznej operacji ekonomicznej.

ROMAN POMORSKI — dyrektor MOSIR w Lubaczowie: — Powiem szczerze, nie jestem osobiście zbyt uradowany wizją tak wysokiej podwyżki, szczególnie żywności. Uważam, że nie powinna ona być wyższa niż 100 procent. Należałoby ją wprowadzać etapami, a nie od razu, bo w takim przypadku nawet proponowane rekompensaty nie pokryją tak nagłego wzrostu kosztów utrzymania. Teraz jest ludzom ciężko, a co będzie później? Wszystko trzeba, punkt po punkcie, skrupulatnie wyważyć, tak aby nie ucierpieli najniżej zarabiający. Sprawa wymaga bezwzględnie powszechnej konsultacji społecznej i dobrze, że taka ma być...

PRACOWNICA ZAKŁADÓW METALOWYCH „ELEKTROMET” w JAROSŁAWIU (nie chciała ujawnić swojego nazwiska): — Skala podwyżek jest stanowczo za wysoka. Pracuję 30 lat, zarabiam 3400 zł i nigdy nie sądziłam, że do tego dojdzie

— moja praca została przekreślona przez niewłaściwą politykę poprzednich lat. Niby będzie mi „lżej” niż innym, bo dzieci są już dorosłe i samodzielne, ale jak one dadzą sobie radę. Syn zarabia 3300, synowa — 3200 zł, za dwa miesiące będą mieli dziecko. Nie wierzę, że obejdą się bez pomocy rodziny...

Uważam, że można ceny podnieść o 100 procent, nawet bez większej rekompensaty, ale nie o tyle, ile się proponuje. Wierzę jednak, że się jakoś wspólnie dogadamy i wybierzemy takie rozwiązanie, które przyjmie całe społeczeństwo. I, nie zapomnijmy o tym, że jedyną „receptą” na uspokojenie naszego życia nie są wyłącznie podwyżki, bo w znacznym stopniu może je zastąpić lepsza, wydajniejsza i lepiej zorganizowana praca...

MIKOŁAJ JAMNIAK — tokarz z „Mery - Polnej” delegat na IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR: — To jest niezbędna konieczność i bez re-

gulacji cen nie mamy co myśleć o unormowaniu sytuacji na rynku. Ludzie są zaskoczeni po tylu latach „zamrażania” cen na podstawowe artykuły żywnościowe, przyzwyczajono ich do taniej żywności, czego nie robiono w żadnym innym kraju na świecie. Zdania w moim środowisku są różne i nie brak emocji. Podobnie było zresztą i na IX Zjeździe. Wszystko bierze się stąd, że społeczeństwo nie jest jeszcze najlepiej poinformowane o wszystkim.

Jestem za jednorazową podwyżką. Przeżyjmy to raz, a nie czekajmy na kolejne etapy. Szczegółowego wyjaśnienia wymagają rekompensaty, tak, aby każdy mógł je już dziś uwzględnić w swoim domowym budżecie i w ten sposób dopasować go do nowych cen. Musimy zaciśnąć pasa i zrezygnować na jakiś czas z wielu rzeczy, kupować tylko to, na co będzie nas stać. Powinniśmy to zrozumieć wszyscy, innej drogi nie ma...

WŁADYSŁAW WOJTAS — prezes Rzemieślniczej Spółdzielni Usług Różnych w Przeworsku: — Jestem za podwyżkami. Wolę dać więcej za dany towar, niż godzinami stać w kolejkach bez gwarancji, że coś kupię — tracąc tym samym czas, który można przeznaczyć na powiększenie swych dochodów. Obliczyłem sobie „w ołówku” proponowane ceny. Masło ma kosztować 320 złotych kilogram — do jego produkcji potrzebnych jest ok. 20 litrów dobrego mleka, które producent kupuje po 15 złotych za litr. A gdzie inne koszty? W nowych zasadach działalności przedsiębiorstw, które muszą być samowystarczalne, rzeczą oczywistą jest, żeby do produkcji nie dopłacać. Natomiast proponowana cena węgla jest stanowczo za wysoka — powinien kosztować maksimum 1500 złotych za tonę i to w dobrym gatunku.

Będziemy musieli dostosować swój rodzinny budżet do nowych realiów, będziemy musieli być bardziej oszczędni i gospodarni — to, po prostu, nakaz chwili. Jeśli mamy wprowadzać podwyżki, to niech to będzie operacja jednorazowa, a nie rozłożona na „raty”, bo nigdy nie wiadomo ile tych „rat” może jeszcze być...

GRAZYNA KRUPOW-CZYK — pielęgniarka z ośrodka zdrowia w Orlach: — Boję się tego, czy po zmianie cen będziemy mieli gwarancję coś kupić, czy nie będzie tak jak z mięsem: mamy niby gwarancję, ale dziś jest już 25-ty, a jeszcze niczego na moją kartkę nie kupiłam... Jesteśmy z mężem młodą rodziną, na dorobku. Nie zarabiamy wiele — znacznie poniżej średniej krajowej. Martwię się, że jeśli tak pod-

skoczy żywność, to co będzie z innymi wydatkami? Przerazają mnie proponowana cena masła, Margaryna i innymi tłuszczami swoich potrzeb nie zaspokoimy...

PRACOWNIK UMYSŁOWY Z PRZEMYSŁA (miejsce pracy i nazwisko do wiadomości redakcji): — Podwyżki są niezbędne, abyśmy mogli żyć w normalnym kraju, bez kolejek i kartek. Czas skończyć z paradoksami kiedy litr oranżady kosztuje 16, a mleka 3 złote. Myślę, że autorzy programu regulacji cen zbyt nie ukierunkowali się na całkowitą opłacalność wszystkich sprzedawanych ludności artykułów. Nagle wszystko musi być rentowne, ale to niemożliwe po kilkunastu latach fatalnej „struktury” cen. Ceny żywności trzeba bezwzględnie podnieść i to wysoko, ale nie aż o 300 procent, jak w przypadku masła. Może kosztować np. 200 zł, a różnicę szukajmy nie w kieszeni obywatela, ale w podwyżce cen towarów „lüksowych”, bez których przeciętna rodzina może się obejść.

Od tej podwyżki bezwzględnie musimy wprowadzić tzw. ceny kroczącej, czyli okresowe zmiany uzależnione wzrostem (i obniżką) kosztów wytwarzania danych dóbr konsumpcyjnych — oczywiście równoległe rekompensowane zwykłą płacą. To jest konieczne, aby za kilka lat znów nie stanął przed takim problemem jak dziś. A nie byłoby takich kłopotów, gdyby w minionym okresie kilogram mięsa czy masła drożał rocznie o 5—10 złotych i nikt by tego nie odczuł tak boleśnie. Błędów minionego okresu nie wolno nam naprawiać kosztem najniżej uposażonych, którzy ledwie wiążą koniec z końcem. Ja niby należę do wysoko zarabiających — 10—11 tysięcy miesięcznie, ale mam na utrzymaniu 4 osoby, i to — mam nadzieję — wezmą pod uwagę autorzy reformy cen nim zdecydują się przydzielić mi... obligacje z realizacją za 10 lat.

Praca czy pozory?

„ABSOLUTNIE NIC O TYM NIE WIEMY...”

Jest w kraju moda na „zielone światło” dla rolnictwa i kto żyw wciąga na siebie szaty sojusznika gospodarki żywnościowej. Nie inaczej w Przemyskiem. Wiosną br. Wydział Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego — wspólnie z Wojewódzkim Związkiem Spółdzielni Rolniczych — zorganizował w Radymnie „GIEŁDĘ PRODUKCYJNĄ MASZYN I CZĘŚCI ZAMIENNYCH”.

Podobno giełda się udała, kilka zakładów zawarło nawet wstępne porozumienia z Centralą Handlu Sprzętem Rolniczym, inne obiecały się zastanowić i dać odpowiedź niebawem. Łączna wartość „zakontraktowanej” produkcji wyniosła 36 925 tys. zł. Sporo, jak na nasze możliwości. Korzystając z noty telexowej, którą sporządzono (i podpisano) w Urzędzie Wojewódzkim, w „ZP” numer 17 z dnia 29 kwietnia

br. zamieściliśmy informację pt. „Nowi producenci części zamiennych”. Po 3 miesiącach wróciliśmy do tematu. Efekty naszego zwiadu okazały się zaskakujące.

◆ **Dynowski „Fermstal”** — pierwszy producent na naszej liście — ze swych deklaracji częściowo już się wywiązał (o czym szczegółowo piszemy o-bok), a rolnicy mogą być pewni, że pomoc stąd otrzymają i w przyszłości.

◆ **Przemyska „Fanina”,** owszem, podtrzymuje dane na giełdzie słowo, może produkować, lecz sęk w tym, że nie ma z czego. — **Potrzebne nam są stałe gatunkowe i nie możemy ich zdobyć we własnym zakresie.** Jeśli potrzebujący części dostarczą materiał chętnie pomożemy...

◆ **Państwowy Ośrodek Ma-**

szynowy w Bobrowce deklarował produkcję łożysk do „Bizonów” oraz nakładek do PZK-7. Łożysk nie robią, bo nie pozwala na to zły stan obrabiarek. Dopiero po remoncie głównym tokarek, planowanym w sierpniu, może w IV kwartale uruchomić... Produkcja nakładek jest nieopłacalna, ze względu na zbyt małą serię; koszty jej uruchomienia są 20 razy wyższe od wartości nakładek...

◆ **Zakłady Meblarskie w Jarosławiu** dopiero dzięki nam... dowiedziały się, że mają coś zrobić dla rolnictwa (i), chociaż przypisano im chęć produkcji 20 tysięcy szczebli do snopowiązałek.

◆ **Oddział Rzeszowskiego Przedsiębiorstwa Sprzętowo-Transportowego Budownictwa Wodnego i Melioracyjnego w Szówsku** miał być wykonawcą (przynajmniej tak nas poinformowano) rur do przetrząsacza widłowego, zębów do grabarki konnej i uszczelkę do PZK-7. Mój telefon wywołał wielkie zdziwienie. — **Ze co mamy niby produkować?!** — Dla pewności połączyłem się z dyrekcją przedsiębiorstwa w Rzeszowie, gdzie rozmawiałem z zastępcą dyrektora ds. eksploatacyjnych STEFANEM PRZYWARĄ.

— **Absolutnie nie o tym nie wiemy! Kto panu nagadał takich głupstw? To niemożliwe, przecież nikt z nikim nie roz-**

mawiał, nikt od nas nie był na żadnej giełdzie. Szówsko nie ma żadnych warunków na jakąkolwiek produkcję!... Widzę, że rzeczywiście pracujecie „po nowemu” w waszym województwie... — usłyszałem.

◆ **Rzemieślnicza Spółdzielnia Pracy „Metalowiec” w Jarosławiu,** miała produkować noże tnące do sieczkarń E-281 i Z-320 oraz do sieczkarń ręcznych bębnowych. Kilkakrotnie uważnie lustruję treść książki telefonicznej, dzwonię na informację na poczcie, „pukam” do jarosławskich zakładów, urzędów i instytucji. Niestety, takiej spółdzielni w Jarosławiu... nie ma! — **Była, ale chyba gdzieś na początku lat 50-tych** — informuje pan z Wielobranzowej Spółdzielni Rzemieślniczej, dodając przy tym uszczypliwie. — **Panu coś się musiało pomylić, może to w Przemysku taka spółdzielnia istnieje?!**

◆ **Do noży tnących** przyznają się Zakłady Metalowe „Elektromet” w Jarosławiu. — **Tak, chcieliśmy produkować, do kosiarek importowanych chyba z RFN i nadal chcemy.** Wykonaliśmy próbną partię dla PGR Makowisko. Chwała sobie i mówią, że nasze są lepsze od oryginalnych, chcieliby znacznie więcej!... **Mamy materiał i możemy zacząć chociażby od jutra, ale, wie pan, trzeba przeskoczyć te wszystkie formalności: instytut, badania, opinie Państwowej Komisji Cen... To będzie trwało w nieskończoność, a my szukamy produkcji, którą można szybko uruchomić.** No, mogliśmy nieoficjalnie, ale wiadomo, jak by to się skończyło.

◆ **Ponieważ był w naszej kwietniowej informacji „wytyk” pod adresem przemyskiego „Sanwilu”,** który nie „odpowiedział na apel” dotyczący ewentualnej produkcji płótna snopowiązałkowego, więc zanieśliśmy z obowiązku języka i pod tym adresem. Dyrektor MARIAN KOZŁOWSKI już na wstępie zauważył, że po co te słowne komplikacje, skoro chodzi o najzwyklejsze płachty żniwne. — **Robimy, oczywiście.** W maju wykonaliśmy 200 tys. metrów kwadr., wysłaliśmy kontrahentowi z Lubawy i cze-

kamy na dalsze zamówienia. To się opłaca, raz powlekana tkanina, minimalne zużycie surowców importowanych... **A jest to produkcja niezależna od tradycyjnych już plandek...**

Zastępcę dyrektora Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa UW LESZKA GRZYWACZA pytam, jakie są efekty radymniańskiej giełdy. — **Nie ma żadnych, przede wszystkim z braku materiałów.** Nikt z deklarujących wówczas producentów nie nawiązał kontaktów z „Agromą” i dlatego sprawa nie może ruszyć z miejsca. **Praktycznie mamy w województwie tylko 3 producentów: SKR w Żurawicy oraz POM-y w Birzy i Jaworzynie, ale to minimalna skala...**

W rzeszowskiej „Agromie” usłyszałem, że dopiero teraz sprawa „dojrzała”, ale od poszukiwania producentów są 2 specjalne bazy w Kaliszu i Kutnie, które na specjalnych giełdach wyszukują producentów. Jednostka rzeszowska też myśli o takiej giełdzie, są pewne przeżytki w przepisach, które hamują inicjatywę, liczy się interes 3 sąsiednich województw itd. Jak ewentualni producenci z Przemyskiego chcą coś produkować, to niech produkują, ale z własnego materiału. A jak nie ma? „Agrom” od załatwiania materiałów nie jest, to sprawa producenta. Kiedy czytam po kolei oferty z radymniańskiej giełdy, po drugiej stronie aparatu cisza. Ożywia się dopiero, gdy przekazuje propozycję „Faniny” — piasty do kosiarki Z-036. — **A po co ta wasza „Fanina” chce się do tego brać, skoro my mamy już ułokowane zamówienie na miejscu, tu w Rzeszowie?!**

— ◆ —

Nie szukałem dalszych śladów, bo już laik będzie wiedział o co w tym wszystkim chodzi i na jakich zasadach spróbowano zapalić u nas owo „zielone światło” dla steranego latami niedostatkiem rolnictwa. Papierowymi producentami (w tym i takimi, których od lat nie ma w rejestrach) batalii o lepsze jutro na pewno nie wygramy!



TEMAT TYLKO DLA „ORLÓW”?

Dynowski „Fermstal”, produkujący do niedawna elementy dla wielkich obiektów inwentarskich, czując że może być krucho z dalszymi zamówieniami na „giganty”, podjął starania o poszerzeniu swojego profilu produkcji o rzeczy rolnictwu najbardziej potrzebne. Głoszone zewsząd hasło o „zielonym świetle” dla gospodarki żywnościowej sugerowało, że nie będzie z tym żadnych kłopotów, lecz życie wykazało, że od pomysłu do przemysłu wiedzie droga „ciemniowa” i trzeba sporo cierpliwości, zdrowia i nerwów, aby dopiąć swego.

Jesienią ub. roku „Fermstal” zwrócił się do centrali „Agromy” z prośbą o informację nt. możliwości uruchomienia produkcji najbardziej dziś deficytowych maszyn, urządzeń i części dla rolnictwa. Prosił równocześnie o przesłanie konkretnych propozycji. Z odpowiedzi otrzymanej po ponad 2 miesiącach wynikało, że w zasadzie nie ma problemu, bo podano tylko 6 propozycji wspartych poglądowymi rysunkami. Przyjęcie wszystkich ofert było niemożliwe ze względu na nieodpowiednie zaplecze techniczne — produkcyjne przedsiębiorstwa. Zainteresowanie wzbudziła jedynie konna brona sprężynowa, lecz po wizycie u jej byłego wytwórcy okazało się, że zajmowanie się nią nie ma sensu. Dlaczego? Otóż poprzedni producent przed 2 laty znacznie przewyższył swymi wyrobami zamówienia „Agromy”, która

w „rewanżu” w roku ub. już nie wyraziła ochoty na dalszą współpracę. Teraz zaś okazuje się, że bronie by się przydały, tylko nie ma ich kto robić i „Agroma” szuka na gwałt następnego partnera. — **Po co zaczynać z kimś innym, skoro jest już zakład technicznie do tego przygotowany, mający odpowiednie maszyny i mogący w każdej chwili wznowić produkcję** — odpowiedział „Fermstal” i zaczął rozglądać się za czymś innym.

— **Na organizowanej w Radymnie giełdzie producentów części zamiennych spodobały nam się zęby do kultywatorów** — opowiada dalszą część historii starań o podjęcie produkcji czegoś naprawdę użytecznego dyrektor „Fermstalu” STANISŁAW DUDA — i zapytaliśmy organizatorów giełdy czy mają jakieś dokumentacje. Nie mieli. W katalogu sami wyszukaliśmy producenta z Grudziądza i wysłaliśmy telexem odpowiednią notę. Odpowiedzieli, że owszem, dokumentację prześlali, ale pod warunkiem, że skombinujemy papier światłoczuły. Po znomości zdobyliśmy papier w Poznaniu. Na miejscu okazało się, że zęby odpadają, bo nie mamy na to warunków. Ale porozglądaliśmy się po zakładzie i uznaliśmy, że możemy robić rury na ramy do plugów. Kiedyś sprowadzano je z krajów kapitalistycznych po 660 zł za sztukę. Skulikulowaliśmy, że zmieścilibyśmy się w kosztach 118 zł za metr bieżący... Szczęśliwie był to dobry po-

mysl. Dzięki życzliwej pomocy zakładów z Grudziądza „Fermstal” otrzymał od nich stary przyrząd, który — po remoncie — znacznie pracować w IV kwartale br. Jak wszystko pójdzie po myśli nowych producentów to w tym roku Kombinat Maszyn Rolniczych w Lublinie otrzyma z Dynowa 5 tysięcy mb. rur, ale pod warunkiem, że „Fermstal” zdobędzie potrzebną blachę 10 HA, grubości 6 milimetrów. Na marginesie, oglądając tak bajecznie proste urządzenia jak owa rura, aż dziw bierze, że sprowadzaliśmy to za dolary...

19 marca tego roku ekipa „Fermstalu” złożyła wizytę w stołecznym Zakładzie Prognoz i Programowania PRZEMYSŁOWEGO INSTYTUTU MASZYN ROLNICZYCH szukając dalszych propozycji możliwych do przyjęcia. Zaferowano wówczas m. in. zęby do bron, plugi ciągnikowe oraz jednoosiowe przyczepy-wywrotki.

— **Według informacji instytutu** — kontynuuje dyrektor Duda — **producentem przyczep miał być „Agromet” w Dobrym Mieście k. Olsztyna.** Pojechalismy i tam okazało się, że... nie podobnego nie robią. Owszem, wykonują przyczepy, ale 2-osiowe, a to istotna różnica. Dzięki takim informacjom straciliśmy niepotrzebnie czas i pieniądze za delegacje. Zostały do rozpatrzenia dwie propozycje: plugi i zęby...

Prywatnymi kanałami ustalono, że plugi produkowane są w Grudziądzu. Jest ich dosta-

ecznie dużo, nie ma więc sensu dublować produkcję. Lepiej robić zęby do bron. Dotychczasowy ich wytwórca — zakład w Jaworze — do 2 mln sztuk dokładał rocznie jakieś 10 milionów złotych.

— **Zmieniamy nieco proces technologiczny, korzystając z zakupionej w Jaworze angielskiej maszyny, aby maksymalnie obniżyć koszty produkcji.** Myślę, że wyjdziemy na swoje. Chcemy w przyszłym roku, już jako jedyny wytwórca w kraju, przekazać „Agromie” 1,9 mln zębów o podwyższonej (jak wykazały wstępne badania laboratoryjne) o 60 proc. wytrzymałości od dotychczas będących na rynku. Mamy zamówienia, w przyszłym roku, centralnie otrzymamy potrzebny materiał, tylko w tym roku musimy radzić sobie sami. Mamy zamiar do końca grudnia zrobić jakieś 300 tysięcy sztuk...

Taki jest mniej więcej bilans wielomiesięcznych poszukiwań wzorów produkcji. W pierwszym półroczu ludzie z „Fermstalu” przebywali w delegacjach przez około miesiąc, by dopiąć swego.

Z podróży tych (a podróże kształcą) nasuwa się kilka wniosków, m. in. i takie, że co niektórzy producenci boją się konkurencji i nie pałą do współpracy. W obecnej sytuacji byle bubeł pójdzie, a gdy przybędzie rywal, to nigdy nie wiadomo... Drugi wniosek, że instytutów i całych sztabów naukowców, speców od progra-

mowania, prognozowania itd. nam nie brakuje, tylko że nie bardzo wiadomo za co niektórzy z nich biorą pieniądze!

Kolejne refleksje, które warto skierować do władz centralnych, pochodzą już od „Fermstalu”. W podsumowującym radosną twórczość warszawskiego Zakładu Prognoz i Programowania PIMR telexie napisano m. in., że istnieje pilna potrzeba stworzenia jednej, solidnej jednostki koordynacyjnej, która mogłaby zbilansować możliwości produkcyjne ewentualnych producentów z potrzebami rynku maszyn oraz części zamiennych dla rolnictwa. Należy też dokonać przeglądu przedsiębiorstw, które zadeklarowały chęć wspomoczenia rolnictwa poprzez biura projektowe „Agrometu”, a te z kolei mogą określić możliwości produkcyjne poszczególnych producentów. Ponadto należy umożliwić chętnym do tego rodzaju działalności poszukiwanie maszyn i obrabiarek z przemysłu maszynowego oraz z tych zakładów, które obecnie nie mają pełnego obłożenia produkcji.

Nie dodać — nie ująć, może poza jeszcze jednym: mimo „ciemniowej” drogi „Fermstal” nadal uparcie szuka kolejnych wzorów do produkcji i ma nadzieję, że w roku przyszłym jej profil zostanie wzbogacony. Pogratulować uporu i konsekwencji!

Kc — przygotował ZDZISŁAW BESZ

JAK ZATRUWAĆ ŻYCIE?

Przed wieloma laty oddano w Radymnie do użytku Zakład Przetwórczy Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej. Smaczne twarde sery i wyroby mleczne przysporzyły mu wiele uznania, pochwał i wyróżnień. Zasłużony splendor utrwalał się znakami jakości, jakie otrzymały niektóre produkty tego zakładu za ich wysokie walory smakowo-odżywcze.

Jednak na chlubne karty dziejów radymniańskiej spółdzielni coraz częściej kładzie się zadymiony cień chmurowatego kominu — prawdziwej zmyślenia mieszkańców miasteczka i okolic. Jak dotąd nikt nie obliczył ile bardzo szkodliwego pyłu węglowego, sadzy i popiołu osadza się codziennie na przyległych ogródkach, sadach i uprawnych polach. Nie sprawdzono też, ile tego trującego paskudztwa wdychają w każdym dniu ludzie.

W najbliższym sąsiedztwie jest nowe osiedle 120 domów jednorodzinnych, z ciągłą perspektywą rozwoju. Jeśli ktoś nie wierzy to niechaj zapyta jego mieszkańców, kiedy np. wietrzyli swoje domostwa, otwierali okna i czy w tej sytuacji jest to w ogóle

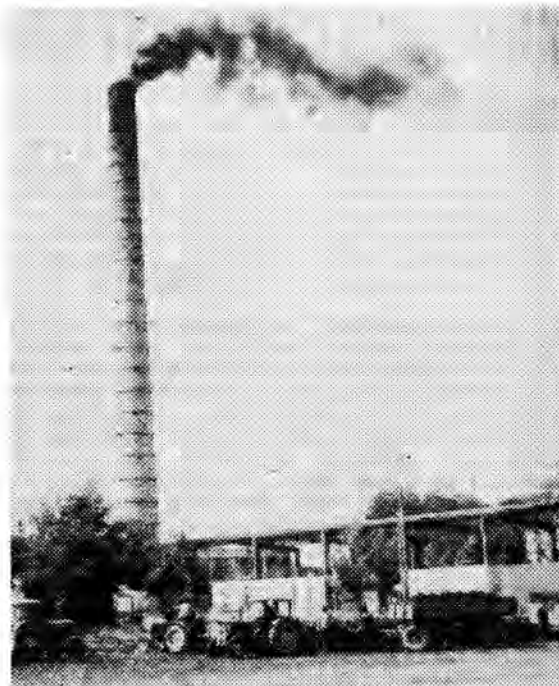
możliwe? Z całą pewnością nie można tego robić w okresie tzw. szlakowania pieca, gdy włącza się potężne dmuchawy, a komin wypływa całe obłoki trujących substancji, kpiąc sobie ze wszystkiego, co najogólniej nazywa się ochroną środowiska.

Najdziwniejsze jednak jest to, że przy dobrych chęciach ten trucicielski krater może być ujarzmiony. Są bowiem na miejscu specjalne filtry kominowe, wraz z całym urządzeniem oczyszczającym. Jak mówią wtajemniczeni — urządzenie to kosztowało około 1,5 mln zł i jest nawet zainstalowane, tyle że trochę niefachowo...

To prawda, że partactwo było i — niestety — jest ciągle naszą niesławą przywarą. Ale prawdą jest i to, że techniczną usterkę można usunąć, a skomplikowany mechanizm zmusić do właściwego funkcjonowania.

bro-sza

Fot. T. Ziembolowska



MAMY wiele nierozsądnych zarządzeń i nakazów, które obrzydają nam życie, a przynajmniej mocno je komplikują. Takim dystrybucyjnym dziwolągiem jest m. in. przydział mąki do piekarń, a ściślej jej wędrowka z jednego krańca Polski na drugi i odwrotnie. Wszystko to wydaje się w myśl niezdrowej zasady — dlaczego tak prosto, jeśli można udziwnić...

Dla przykładu piekarnia GS w Medyce mąkę do wypieku chleba otrzymuje m. in. z Zielonej Góry, Inowrocławia i Bydgoszczy. Dziwi to tym bar-

Z TEJ MĄKI CHLEBA NIE BĘDZIE

dziej, że w woj. przemyskim mamy w końcu własne i czynne młyny, że wspomnę tylko o przetwórczym potentacie, jakim jest kombinat PZZ w Mulinie. Prawdopodobnie, gdyby rozdzielniki tego piekarskiego surowca były inne i życiowe, nie trzeba by było sprowadzać mąki z dalekich zakątków kraju, unikając przy tym zbędnych wydatków na bardzo kosztowny transport.

Wspomniana piekarnia w Medyce wypieka średnio ok. 4 t chleba na dobę i do jego produkcji zużywa 100 t mąki w miesiącu. W świeże pieczywo zaopatruje 2 gminy: Medykę i Stubno, a część chleba przetranszuje jeszcze na zaopatrzenie Przemysła. Szkopuł jednak w tym, że piekarni grozi wstrzymanie produkcji. Powód? Brak odpowiedniej jakości surowca. Co prawda piekarnia ma

na stanie 14 t mąki dostarczonej przez PZZ w Rzeszowie, ale bez wiążącego orzeczenia o jej przydatności na wypiek chleba. W załączonej karcie wyczytaliśmy tylko, że wspomniana mąka była badana przez Okręgową Delegaturę Państwowej Inspekcji Skupu i Przetwórstwa Artykułów Rolnych w Rzeszowie i jest „barwy białawo-zielonkawej z widocznymi cząstkami otrąb oraz

zawartością popiołu 1,79 proc.” Istotnie, niezbyt apetycznie wyglądał ten „mączny surowiec” na chleb, gdyż jego próbkę przyniósł do redakcji prezes Zarządu GS w Medyce Jerzy Kryłowski. Wcale nas też nie zaskoczyła trudna decyzja spółdzielni i piekarni o wstrzymaniu produkcji chleba ze wspomnianego surowca.

Ale co na brak świeżego pieczywa, zwłaszcza w okresie żniw, powiedzą ludzie? Dystrybutorzy zapewne pochowają głowę w piasek. Zaopatrzeniowcy zbiorą soczyste i niezastuzone w tym wypadku gromy, a chleba z tej mąki niestety nie będzie... bro-nleo

PIERWSZE ZIARNO JUŻ W MAGAZYNACH



Małe żniwa, ten — jak to niektórzy określają — wstępny galop do całej, wielkiej kampanii sprzetu żół, mamy już poza sobą. Przebiegły one sprawnie i przy dobrej pogodzie, co nie pozostało bez wpływu na szybkość prac, a przede wszystkim jakość zebranego ziarna. Poczerniając jest również i to, że ciężki sprzęt (zwłaszcza kombajny) pracował bez większych awarii i przestojów, a sama organizacja robót polowych nie budziła zastrzeżeń. Oby tak dalej...

W województwie skoszone i zebrano piony z około 3300 ha rzepaku i 240 ha jęczmienia ozimego. Obecnie ziarno dostarczane jest do punktów skupu i magazynów gminnych spółdzielni dla których rozpoczął się prawdziwie gorący czas pracy. Z każdym dniem będzie on narastał dlatego też tak ważnym problemem jest staranne przygotowanie wszystkich pomieszczeń magazynowych ich urządzeń i zaplecza oraz sprawna organizacja prac. Pozwoli to uniknąć zbędnych kolejek a co za tym idzie — straty cennego czasu, który wykorzystany być musi przez rolników przede wszystkim na prace polowe.

Odwiedziliśmy ostatnio magazyn zbóż Gminnej Spółdzielni w

Radymnie. Do wagi raz po raz podjeżdżają furmanki załadowane pekatymi workami. Rolnicy dostarczają kontraktowany rzepak, który systematycznie wypełnia przegrody obszernego magazynu. Skupuje się tu dziennie około 20 t tego ziarna, które w tym roku jest czyste, suche i dobrze wykształcone. Jego dobrą jakość potwierdzają badania laboratorium — średnia wilgotność nie przekracza 13 proc., a zanieczyszczenie 4 proc., co fachowcy uznają za próbną dobrą i już od kilku lat nie osiąganą. Wydajność rzepaku w tym rejonie jest wysoka i kształtuje się przeciętnie w granicach od 20 do 24 q z hektara. Wielu producentów osiąga nawet jeszcze wyższe piony.

— Spodziewamy się — informuje kierownik działu skupu i kontraktacji KAZIMIERZ STRAWA — że z tegorocznych zbiorów skupimy ok. 120 ton rzepaku. Dostarczone ziarno odstawiamy w całości do zakładów przetwórczych. Podobnie będzie z innymi gatunkami zbóż. Wyjątek stanowi jedynie żyto, które przemielamy na miejscu, we własnym młynie gospodarzy w Skoleśzowie. Cały zapas mąki wykorzystuje nasza piekarnia, która konstruuje w pieczywo

gminy Radymnie i Laszki. Z magazynowaniem zboża nie będzie kłopotów. Jednorazowo możemy pomieścić ok. 240 ton ziarna. W razie potrzeby — a s taka możliwością należy się liczyć — przygotowaliśmy sapsaw magazynu o pojemności 120 ton. Nie, kłeski urodzaju się nie boimy, oby tylko żniwiarstwo pogoda dopisała...

Dużym udogodnieniem dla rolników zwłaszcza starszych, a także samotnych kobiet, są w pełni zmechanizowane prace przy wyladunku zboża w magazynie. W okresie największego nasilenia dostaw zorganizowano do pomocy przy załadunku ziarna oraz jego transporcie do PZZ specjalną eskadę sezonową.

Prawdziwą wygodę dla dostawców stanowi czynna na miejscu czyszczalnia „Gigant”. Ta zakupiona w NRD maszyna czwóci dokładnie i szybko każde ziarno, nawet bobik i fasole. Tę ostatnią uprawiają na szeroka skale rolnicy z gminy Laszki.

Dzięki tak zorganizowanej pracy przed radymniańskim magazynem zbóż nie ma kolejek, a rolnicy obsługiwani są szybko i sprawnie.

bro-sza

Fot. T. Z.

SKR w akcji żniwnej

W tegorocznej akcji żniwnej Spółdzielnia Kółek Rolniczych we Fredropolu zbierze zboża z 1300 ha należących do gospodarstw indywidualnych. Jak nas poinformował zastępca dyrektora STANISŁAW HOŁOWIENKO prace przebiegają sprawnie, a sprzęt tj. 4 bizona, 17 snopowiązałek i 5 pras jest należycie wykorzystywane. Na zdjęciu: kombajnista FRANCISZEK WILK w czasie akcji żniwnej na polu WŁADYSŁAWA BUCZKOWSKIEGO w Młodowicach.

Fot. T. Ziembolowska



JUBILEUSZOWY SPEKTAKL

Premierowym spektaklem komedii Włodzimierza Wyganowskiego „Karuzela z nagrodami” dali znać o sobie aktorzy przemyskiego „Fredreum”. Pomimo sezonu ogórkowego sala Wojewódzkiego Domu Kultury wypełniona była szczerze, głównie młodą, „kolonijną” widownią. Dobrze się stało, że tym razem publiczność nie zawiodła, bowiem każda sztuka teatralna, a już szczególnie komedia, grana przy pustych krzesłach ma zawsze wymiar niepełnego jakby widowiska. Tym razem szczerzy śmiech raz po raz towarzyszył popisom aktorów.

„Karuzela z nagrodami”, bezpretensjonalna i nieco naiwna komedia, potrafiła rozbawić publiczność. Duża w tym zasługa wykonawców: Elżbiety Dramińskiej-Bortnik, która z właściwą sobie werwą zagrała służącą państwa Kunickich; Zbigniewa Grochowskiego kreującego rolę zabukanego, infantylnego emeryta oraz Krystyny Steblińskiej w roli jego żony. Pozostałą obsadę tej kameralnej sztuki stanowili: Kamila Bortnik, Jerzy Kruczek, Piotr Szymonczak i Bronisław Wąsik. Rozdzielenie ról zgodnie z predyspozycjami aktorskimi było niemałym atutem tego widowiska. Całość wyreżyserował Ryszard Szymonczak, będący zarazem autorem scenografii.

Kiedy już wyjaśniły się szczęśliwie wszystkie zawilosci fabuły i zapadła kurtyna, okazało się, że przedstawienie to było jednocześnie jubileuszowym przedstawieniem dla trójki przemyskich aktorów: ELŻBIETY DRAMIŃSKIEJ-BORTNIK, ZBIGNIEWA GROCHOWSKIEGO i RYSZARDA SZYMONICZA. Wszyscy oni debiutowali bowiem na deskach „Fredreum” w tym samym, 1948 roku. Posiadają na swoim koncie po kilkadziesiąt ról oraz udział w kilkuset spektaklach teatralnych.

Za wieloletnią, bezinteresowną pracę sceniczną podziękował jubilatowi inny doświadczony „fredrowiec” Juliusz Kowal. Nawiązał on do odległych tradycji „Fredreum”, wspominając także tych, którzy już odeszli. Odeszli nie doczekawszy powrotu do swojej starej siedziby na Zamku. Sprawa remontu przemyskiego zamczyska jest wśród „fredrowców” ciągle żywa. I wszyscy nie tracą nadziei, że wreszcie tam powrócą, choć najmłodsze aktorskie pokolenie prawie już nie pamięta jak to kiedyś — przed remontem — na zamku bywało.

Tymczasem teatr żyje. Pomimo wielu prozaicznych trudności. Trwają przygotowania do prób nad kolejnymi sztukami. Jeżeli wszystko przebiegać będzie planowo, to jesienią tego roku będziemy mogli obejrzeć komedię Romana Niewiarowicza „Ich dwóch” w reżyserii Lesława Różyckiego oraz „Zaczarowane koło” Lucjana Rydla w reż. Macieja Słocińskiego i Jerzego Zahela. W aktualnym repertuarze, obok „Karuzeli z nagrodami” znajduje się także (wystawiany już kilkakrotnie) bestseller Ivo Brešana — „Przedstawienie Hamleta we wsi Głucha Dolna”. Zapewne jeszcze nieraz przyjdzie „fredrowcom” zaprezentować te sztuki nie tylko przemyskiej widowni.

(zs)

RECITAL LESZKA DŁUGOSZA

Śpiewanie Leszka Długosza stało się modne. Wystarczyła nieco większa przychylność ze strony publikatorów, jedna płyta długogrająca, by jego piosenki trafiły do gustu tzw. szerokich kręgów odbiorców. Czy rzeczywiście? Chyba tak, choć nie o samą publiczność tutaj chodzi. Długosz pisze i śpiewa piosenki od, bez mała, 20 lat. Od dawna zaliczany jest do grona najlepszych wykonawców poezji śpiewanej. Mimo iż środki masowego przekazu przez lata raczej go omijały (może też i odwrotnie), to jednak zawsze posiadał krąg stałych i gorących zwolenników. Teraz krąg ten jest większy niż kiedyś. A krakowska „Pawlica pod Baranami”, gdzie stale śpiewa, zdążyła już wydostojnić i doczekać się srebrnego jubileuszu.

Popularność Długosza dość dziwnymi niekiedy chodziła drogami. Można by w tym momencie przypomnieć telewizyjną sondę sprzed iluś tam miesięcy, w której to większość zaciepionych na krakowskiej ulicy przechodniów, nie potrafiła dać prawidłowej odpowiedzi na pytanie — „Kto to taki ten Leszek Długosz”.

Tak więc ostrożnie z tym „szerokim kręgiem odbiorców”.

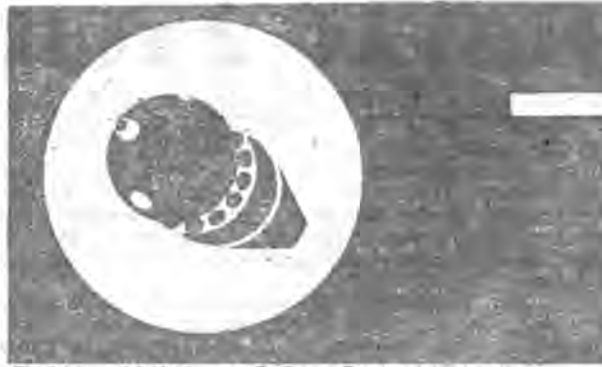
W ubiegłym roku ukazała się pierwsza (i jak dotychczas jedyna) płyta długogrająca tego artysty. W Przemysku była ona prawie zupełnie nieosiągalna, choć chętnych do nabycia nie brakowało. Ludzie chodzili, pytali, pytali... i najczęściej spotykał ich zawód. Można się więc domyślać, że i nad Sanem ma Długosz swych licznych zwolenników.

Tymczasem podczas ostatniego recitalu, który odbył się w antykustycznej sali „empiku”, wśród tłumnie zebranej publiczności prawdziwych autochtonów było raczej niewiele. Zdecydowanie przeważali studenci, uczestnicy Akcji — „Przemysł 2000”, na zaproszenie których przybył Długosz. Można oczywiście wszystko zwać na kanikule, kiedy to miejscowi miłośnicy piosenek Długosza odpoczywają w bliższych lub dalszych kurortach, a gród Przemysła zdominowali wakacyjni przybysze. Niech i tak będzie, nie warto dochodzić.

Długosz śpiewa poezję. Sam pisze wiersze (wydał dotychczas trzy tomiki), ale jest równocześnie uważnym czytelnikiem poezji. Na koncertach śpiewa zarówno swoje teksty, jak też i innych — nie zawsze u nas hołubionych — poetów. Tak też było i na przemyskim koncercie. Wierzyński, Tuwim, Jesienin, Miłosz, trochę staropolszczyzny Kochanowskiego, no i oczywiście „Także i ty”, własne piosenki. Tradycyjnym zwyczajem recital kończy wiersz Stanisława Balińskiego.

— Baliński to jeden z tych starych poetów, których wiersze nadal czekają na lepsze czasy. Trzeba wierzyć, że one wreszcie nastąpią. Miłosza też kiedyś śpiewało się inaczej niż obecnie. Inny był kontekst. No, ale nie każdemu jest dane torować sobie drogę Noblem... — powiedział po zakończonym koncercie zmęczony Leszek Długosz.

(zs)



DWA ŁYKI KOSMONAUTYKI

Pierwszy oddział radzieckich kosmonautów został sformowany w marcu 1960 roku. Do startu kosmicznego nr 1 przygotowywało się kilku ludzi. Na kogo padnie wybór — niemal do końca pozostawało niewiadomą.

W kwietniu 1961 roku, bezpośrednio przed startem odbyło się posiedzenie Komisji Państwowej. Głosu udzielono generałowi **Nikołajowi Kamaninowi**, dowódcy oddziału kosmonautów. Ten sławny lotnik długo się zapewne zastanawiał, zanim rzekł: „**Proponuję wyznaczyć do lotu starszego lejtnanta Gagarina; a na jego dublera Hermana Titowa**”. Kandydatury przeszły jednogłośnie.

Titow został więc „tym drugim”. W kilka miesięcy po ekspedycji Gagarina pomknął jego śladem, w „Wostok-2”. Powtórzył wyczyn swego poprzednika i to w znakomitym stylu: w ciągu 25 godzin „Wostok-2” okrążył naszą planetę 17 razy (przypomnijmy: „Wostok” Gagarina dokonał tylko jednego okrążenia Ziemi w ciągu 1 godziny 48 minut, uzyskując szybkość 27 358 km/godz.). Pokazał, że człowiek w przestrzeni kosmicznej może przebywać już ponad dobę, co przed 20 laty wprawiało wszystkich w prawdziwy podziw.

6 sierpnia 1961 roku — dzień lotu w kosmos był najważniejszym dniem życia kosmonauty nr 2, syna nauczyciela wiejskiego z Syberii. Swoje doznania i spostrzeżenia, zanotowane w pamięci w ciągu tych godzin, **HERMAN TITOW** zawarł później w książce, którą zatytułował „**Błękitna Planeta**”.

Ludzie nauki znaleźli na kartach tej książki wiele wprost bezcennego materiału stanowiącego punkt wyjścia do głębokich przemyśleń i badań.

Jedno z zagadnień o podstawowym znaczeniu dla medycyny kosmicznej to wpływ nieważkości na organizm czło-

wieka. Herman Titow tak opisał swoje doznania:

„**Długotrwałe przebywanie w warunkach nieważkości — prawie 9 godzin tkwiłem już w kabine statku „Wostok-2” — dawało o sobie znać niezbyt przyjemnymi odczuciami, powtarzającymi się szczególnie w czasie energiczniejszych ruchów głową. Kiedy tylko pojawiły się pierwsze symptomy złego samopoczucia, przyjmowałem takie położenie ciała, w którym objawy te ustępowały. Trwało to zwykle kilka minut. Byłem przekonany, że sen pozwoli odpocząć systemowi nerwowemu i przywróci mi pełną sprawność do pracy**”.

Prawidłowy przebieg snu w warunkach lotu kosmicznego, to także ważna kwestia. Zaburzenia w przebiegu snu dały o sobie znać po raz pierwszy właśnie podczas lotu Hermana Titowa, ponieważ był on pierwszym człowiekiem, który miał spędzić noc w kosmosie. O tym, jak się tam spało, napisał w „**Błękitnej Planecie**”.

„**Podczas kolejnego seansu łączności z Ziemią przekazałem, że dobrze się czuję, ale trochę chce mi się spać. Naprawdę miałem ochotę na sen. Minęło już sporo czasu, a ponieważ zgodnie z planem nadechodziła pora odpoczynku, więc zacząłem przygotowania do snu. Powiniennem spać od godz. 18.30 dnia 6 sierpnia do godziny 2.00 następnego dnia. Wylączone więc czasowo moją dwustronną łączność: statek — Ziemia. Czynne były jedynie układy teletyryczne, kontrolujące aparaturę statku (...)**”.

Przymocowałem się pasami do fotela i sam sobie wydałem komendę — spać! Jak to dobrze, że nas, kosmonautów, przyzwyczajono do przestrzegania określonego rytmu porządku dnia. Obudziło mnie dziwne, nieznanne uczucie.

Ręce (...) uniosły się same, a pozbawione normalnego przy-

DUBLER GAGARINA

XIII

ciągania — tkwiły w górze. **Zupełnie niezwykajne położenie w porównaniu ze snem na Ziemi. Wsunąłem je pod pachy już lepiej. Spojrzałem na oświetlony pulpit, statek zaczął ósme okrążenie. Silny i głęboki sen nie nadchodził.**

Na krótko zasnąłem w trakcie 10 i 11 okrążenia. Budziłem się, szybko patrzyłem na przyrządy i znów zasypiałem. Na statku nie było budzika. Mój własny „system dyżurny” nastawiony na godz. 2.00 trochę przyspieszył. Obudziłem się 15 minut wcześniej. Chciałem być punktualny, zacząłem drzemać. Ale kiedy ponownie otworzyłem oczy, zobaczyłem, że wskazówka zegara pokazuje 2.35! **Zasnąłem!**

Docent **Krzysztof Kwarczek** z Wojskowego Instytutu Medycyny Lotniczej w Warszawie zwrócił uwagę w przytoczonej relacji na następujące momenty: nietypowe godziny snu, niewygodna pozycja zajmowana w czasie snu — swobodne „pływanie rąk”, a także na niekorzystny przebieg snu, częste budzenie się, brak snu głębokiego.

Naukowców bardzo interesował także przebieg procesów trawienia u kosmonauty, który wybierając się na 25-godzinną „wycieczkę”, zabrał ze sobą prowiant sterylizowany w autoklawach i zapakowany w specjalne tuby. Każda tuba wagi 160 gramów zawierała porcję do jednorazowego spożycia. Znajdowało się tam puree mięsno-jarzynowe i mięsne, soki owocowe, ser, desery, krem czekoladowy oraz kawa z mlekiem. Herman Titow kilkakrotnie przyjmował kosmiczne pożywienie. Nie stwierdzono u niego zasadniczych zaburzeń związanych z przebiegiem trawienia, czego się niektórzy obawiali.

Po pomyślnym powrocie na Ziemię, Herman Titow opowiedział również o dziwnym zjawisku, jakie odczuł na własnej skórze. Otóż w pierwszych minutach przebywania w stanie nieważkości odnosił wrażenie, że zwisa „głowa w dół”. Trwało to około półtorej godziny.

Na koniec — o przygodzie, jaka wydarzyła się już na Ziemi, ściślej mówiąc — na Krymie, dokąd wybrali się na wycieczkę dwaj pierwsi kosmonauci. Obaj mieli tam łódki noszące imiona ich kosmicznych statków „Wostok” i „Wostok-2”. Gagarin wypłynął w morze, gdy wtem od brzegu zerwał się wiatr. Titow z przerażeniem zauważył, że fale zaczynają znosić lupinkę Jurija. Lecz tamten nie stracił zimno krwi; wioślował ile sił w rękach, dobijając do brzegu dwa kilometry od przystani. Był przemoknięty do suchej nitki, na dłońiach wyskoczyły bąble od wioseł, ale z twarzy nie zniknął uśmiech.

Herman zmilczał wówczas ten morski „incydent”. Tylko osądził przyjaciela surowym spojrzeniem...

Do wieczora zapomnieli o wszystkim. Przechadzając się po nadmorskim deptaku, nucili znowu razem żartobliwą piosenkę z kosmodromu: „**Rakiety pełne paliwa, oczywiście, nie wody...**”

(N)



To zdjęcie ma już 20 lat: dwaj przyjaciele z Gwiezdnego Miasteczka — Jurij Gagarin (z prawej) i jego dubler Herman Titow. Fot. ARCHIWUM

Z Warszawy pisze ROMAN BURZYŃSKI

W SPRAWIE ŚMIERCI MOZARTA

Warszawski „Teatr na Woli”, pozostający pod dyrekcją Tadeusza Łomnickiego, wystawił ciekawą sztukę angielskiego autora P. Shaffera pt. „Amadeusz”. Przedstawienie to stało się sensacyjnym wydarzeniem letniego sezonu teatralnego stolicy: reżyserował je sławny hollywoodzki realizator **Roman Polański**, kreujący przy tym jedną z głównych postaci, a mianowicie kompozytora Wolfganga Amadeusza Mozarta.



Treścią sztuki są dramatyczne spiecia, jakie miały miejsce w ostatnich latach życia Mozarta pomiędzy nim a innym kompozytorem, Antonim Salierim. Salieri, mierny twórca, pełnił wiele wpływową funkcję nadwornego kapelmistrza cesarza Austrii Józefa II. Widząc w młodziutkim Mozarcie swego groźnego rywala, zaczął mu szkodzić w karierze. „Zazdrość Salieriego przekształciła się w głęboką nienawiść. Pewne poszlaki mogłyby wskazywać na to, że wreszcie otrul Mozarta, co stało się przyczyną jego przedwczesnej i dramatycznej śmierci w wieku zaledwie 34 lat.

Tragiczne skrzyżowanie się nici życiowych Salieriego i Mozarta zjawiało się niejednokrotnie jako temat dzieł literackich. Pisali o tym Diderot i Puszkini. Co do historyków, ci nigdy nie rozwiązali sprawy do końca. W niektórych podręcznikach historii muzyki pisze się, że „Salieri podobno miał otruć Mozarta”. Inni badacze twierdzą jednak, że Salieri, choć kiepski kompozytor, pozostawił po sobie pamięć dobrego pedagoga. Jego uczniami byli tacy wielcy twórcy jak Beethoven, Schubert i Liszt, miał więc pan profesor okazję do trucia wielu znakomitych rywali. Nie czynił tego, będąc — jak wspominają autorzy jego biografii — człowiekiem miłego objęcia, skłonny do pojednań.

P. Shaffer, pewny swego prawa do *licentia poetica*, przeprowadził konflikt następująco. Obsesyjna zazdrość Salieriego doprowadza go niemal do obłądzenia. Osobę Mozarta i twórczość przez niego utworzy, a szczególnie opery („Urowadzenie z Seraju”, „Wesele Figara”, „Zaczarowany flet”) otacza sie-

cią intryg, kłamliwych oskarżeń i pomówień. Wątpliwą budową i słabowitego zdrowia, znękany Mozart umiera, zabity nie tyle podaną mu do kieliszka trucizną, ale straszliwym spłotem przeciwności losu. Salieri żyje po tym wydarzeniu jeszcze przez 34 lata. Dręczą go wyrzuty sumienia. Jest świadkiem tryumfu nieśmiertelnych dzieł Mozarta, rozumie nieco swojej twórczości (napisał 39 oper, 3 symfonie i wiele innych kompozycji bez trwałej wartości). Na łożu śmierci oświadcza wobec świadków: „Otrulem Mozarta” — chcąc chociaż tym makabrycznym samooskarżeniem przejść do historii. Byłby to więc problem Herostata, szewca z Efezu, który w starożytności podpalił jeden z „cudów świata” — świątynię Artemidy, jedynie dla zdobycia nieśmiertelnej sławy. Tak więc P. Shaffer nie tworzy w swym „Amadeuszu” nowej koncepcji wydarzeń sprzed (blisko) dwustu lat. Sprawa rzekomego otrucia może być nadal rozumiana na kilka sposobów. U Shaffera przybrała ona formę gładko napisanej ironicznej komedii, demaskującej intrygi dworskiego karierowicza, ośmieszającej jądrową udrękę niezapokojonej, chorobliwej ambicji. Pod tym wzełdem sztuka celuje i w dzisiejszą rzeczywistość, znaną nie tylko w światku artystów.

Peter Shaffer, znany w Polsce jako autor znakomitej farsy „Czarna komedia”, był przez długie lata redaktorem poważnego wydawnictwa muzycznego i krytykiem muzycznym. Stąd zapewne zrodziła się idea, by napisać sztukę o życiu kompozytorów, a przy tym utwór, w którym poważną rolę spełniałaby muzyka jako

taśka. Na scenie w „Amadeuszu” stoi fortepian. Zasiadają doń kolejno Salieri i Mozart. Publiczność słyszy też niektóre orkiestrowe fragmenty oper Mozarta, odtwarzane z głośników. (Na pochwałę teatru należy podkreślić, że są to dobre głośniki, starannie podające nagraną muzykę, co wciąż jest rzadkością w naszych teatrach). Świetnym trikiem inscenizacyjnym jest scena, w której Salieri bierze do ręki partytury utworów Mozarta i „czyta” je — dają się wówczas słyszeć odnośne frazy. Dzięki tym wszystkim fragmentom muzycznym sztuka staje się nie tyle posępnym potępieniem Salieriego, ale przypomnieniem wspaniałego, niepowtarzalnego geniusza Mozarta.

Roman Polański wyreżyserował przedstawienie starannie, nadając mu wdzięk stylowego teatru, przyciszając jednak — jak się wydaje — swój hollywoodzki lwi pazur. Grał aktorsko ciekawie, podkreślając w kreowanej przez siebie postaci tę nieznaną na ogół (ale udokumentowaną przez historyków) stronę charakteru Mozarta, w której przejawia się jego młodzieńczy humor, rubasznosc, ale i nadmierna swoboda w wysławianiu się.

Postacią numer jeden przedstawienia jest jednak nie Polański — Mozart, lecz Łomnicki — Salieri, dający popis wirtuozerii aktorskiej. Maski Salieriego w chwilach kłopotów przeciw Mozartowi, w lizusowskich rozmowach z „decydantami” dworu cesarskiego oraz w rozpaczliwej przedśmiertniej spowiedzi, w wykonaniu Tadeusza Łomnickiego okazały się szczytowymi osiągnięciami tego artysty. Także i cały zespół aktorski, w liczbie kilkunastu osób, grał znakomicie. Scenografia i kostiumy były dziełem Lidii i Jerzego Skarżyńskich.

Po wyjeździe Polańskiego z Warszawy rolę Mozarta objął młody aktor Ryszard Dreger, co nie umniejszało atrakcyjności przedstawienia.

Dzięki grze Łomnickiego oraz z uwagi na nieszabloność treści sztuki, ale także melomanów, „Amadeusz” długo zapewne nie zejdzie z afisza.

z teki Edwarda Kmiecika



STANISŁAW DUDA-dyrektor dynowskiego „Fermstalu”

Tadeusz Piekło

Biała staruszka

Biała zgarbiona staruszka w zielonej pelerynie
w chłodnym po deszczu
ale słonecznym wietrze
drepcze koślawo krok za kroczkiem
w wieczorny ciemnoziółty las

tak niesie w sobie żywą pamięć
rozlicznych nieszczęść, drętwooty i pieścizot
które z niej odpłynęły wraz ze ślepią sperma
lat temu kilkadziesiąt do dalekich mórz

zgrzybiata staruszka pomarszczonymi wargami:
wyschłymi ledwie ruchomymi
jak dotknięte słońcem dżdżownic
uśmiecha się do kropli deszczu
skrzypiących się żywą ręką na łodygach traw

a ja
ja który siedzę boso i marzę
na ławce w Powsinie
też już ostrzem rozpadu cięty aż do trzewi
(piersi mi grzeje wiatle słońce
nagie plecy — księżyc
wkraczający na niebo po burzy uwięzłej
na skraju dnia)
kocham tę pokurczoną znikającą w zieleni
(na pewno całą w dusznym zapachu zwiędłych lilii)
za to wszystko czym była czym nie była
za czas
który w niej się zapada kurczy i zawęża

kocham ją „do szaleństwa”
który nigdy nie będę mógł wejść w taką ciemność
jaką darzy ją wieczór
i dzwoniący ptakami las

NOWOŚCI RZESZOWSKIEGO KAW-u

Nakładem regionalnej oficyny, tj. rzeszowskiego Oddziału Krajowej Agencji Wydawniczej, ukazały się ostatnio kolejne publikacje. O jednej z nich — tomie „Przemysł w pradziach i wczesnym średniowieczu” Antoniego Kunysza — donosiliśmy szerzej w 28 numerze „Życia”. Teraz odnotowujemy pozostałe pozycje.

„Pustków — hitlerowski oboz wyniszczenia w służbie poligonu SS” Stanisława Zabierowskiego, to kronikarski opis historii znanego

hitlerowskiego obozu koncentracyjnego w Pustkowie. Autor od lat specjalizuje się w tej tematyce i znany jest z licznych publikacji prasowych.

„Dzieje Dobrzeczu” Tadeusza Szeteli są opowieścią monograficzną o jednej z podstrzyżowskich wsi. Szetela rejestruje szereg faktów i ciekawostek z dziedziny zanikającego już folkloru. Tom ten ukazał się dzięki staraniom Muzeum Okręgowego w Rzeszowie oraz Towarzystwa Miłośników Ziemi Strzyżowskiej

w bardzo niewielkim nakładzie 500 egzemplarzy.

Współczesny kryminał pt. „Strzały na lesie” proponuje czytelnikom znany w naszym regionie literat Jan Lysakowski, autor kilku poczytnych we współczesnych realiach. Akcją swojej najnowszej książki Lysakowski umiejscowił w malowniczej scenerii bieszczadzskich wzgórz.

(zts)

Materiał dyskusyjny

O PRZEMYSKIEJ OŚWIACIE
RAZ JESZCZE

Gdy w 1975 roku powstało województwo przemyskie, entuzjazm był znaczny, przemysłanie wylegli na ulice, z satysfakcją oglądając tablice informujące o siedzibach władz.

Rytm życia, dotąd spokojnego miasta, został przyspieszony, rosły nadzieje na szerszy rozwój, nowe inwestycje, poprawę życia, a także lepiej płatne, wój wódkie posady. Nauczyciele i rodzice spodziewali się rozwiązania nabrzmiałych bolączek oświaty. Marzyły się nowe przedszkola, świetlice, szkoły. Dziś, po przeszło sześciu latach, warto skonfrontować nadzieje z rzeczywistością. Bilans, jak wiadomo, zawiera dwie pozycje: przychody i rozchody. Zaczynajmy więc od zysków.

Miasto uzyskało dwa przedszkola oraz budynek szkolny przy ulicy 1 Maja — Zespół Szkół Zawodowych nr 1 (szkoła z salą gimnastyczną i internat), którego budowę rozpoczął jeszcze w okresie istnienia powiatu b. dyrektor tejże placówki Franciszek Witke. Poza tym rozpoczęto budowę nowej szkoły podstawowej przy ul. Łukaszyńskiego, jednak prace prowadzi się od kilku lat z przerwami, powodującymi niszczenie tego co zdołano postawić. Przeważa ciągle termin jej oddania, a i nowy, ustalony na sierpień br., jest wątpliwy.

Rozchody — inaczej straty — jakie poniosło szkolnictwo w omawianym okresie, z uwagi na przekazanie obiektów szkolnych innym użytkownikom, są o

wiele większe. Zostały zlikwidowane szkoły przy ul. St. Smolki, M. Kopernika, J. Marchlewskiego i W. Pola. Wzrost liczby dzieci w wieku szkolnym, spowodowany nowym wyżem demograficznym, doprowadził do nadmiernego zagęszczenia pozostałych szkół podstawowych, które musiały wchłonąć około tysiąca dodatkowych uczniów. Bilans byłby niepełny, gdyby nie dodać do tego utraty sześciu internatów, ubyły bowiem placówki tego typu należące do Liceum Ogólnokształcącego im. J. Słowackiego (przy ulicy 1 Maja), szkół gastronomicznych (przy ulicy J. Marchlewskiego), zasadniczych szkół zawodowych (przy ul. 1 Maja), LO im. W. Broniewskiego (przy ul. J. Lelwela), byłego zespołu szkół łączności (przy ul. P. Ściegiennego) i internat szkoły laborantów (przy ulicy T. Szewczenki). Straty poniesione przez przemyskie szkolnictwo są więc znaczne i nie umniejsza ich fakt, że na przykład Technikum Gastronomiczne uzyskało na internat budynek dawnego prewentorium, gdyż była to w pewnym stopniu również placówka oświatowa.

Zmiany, jakie zaszły w szkolnictwie przemyskim, sięgają jednak głębiej. Nastąpiła likwidacja szeregu kierunków szkolenia lub szkół o ukształtowanej tradycji, posiadających bazę i kadre. Zlikwidowano więc jako samodzielną Zasadniczą Szkołę Zawodową Doksztalającą, Zespół Szkół Łączności, Studium Pielęgniarstwa i Położnych, Centrum Doskonalenia

Nauczycieli.

Przyczyny likwidacji były różne, przewijał się przy tym główny motyw, że w województwie nie ma zapotrzebowania na absolwentów kształconych w określonych specjalizacjach. Argument wątpliwy, gdyż żadne województwo wielkości przemyskiego nie może kształcić młodzieży tylko dla własnych potrzeb — i najbardziej deficytowe kierunki (jak np. budowlany), przy dokładnej analizie potrzeb województwa, mogą okazać się zbędne, gdyż ich absolwenci w znacznej mierze podejmują prace w innych regionach kraju. Sprawa o tyle jest istotna, że tendencje te występują nadal. Przykładem jest zamiar ograniczenia naboru do szkoły laborantów, która po wielu latach dorobiła się odpowiedniej kadry i specjalistycznej bazy szkoleniowej.

W omawianym okresie miasto wzbogaciło się o Studium Wychowania Przemysłowego, Srednią Szkołę Muzyczną oraz Międzyszkolny Zespół Pieśni i Tańca. Powstanie tego ostatniego jest co najmniej dyskusyjne, choćby z uwagi na brak tradycji tego typu zespołu folklorystycznego, olbrzymie koszty utrzymania, nikłe efekty dotychczasowej pracy i komplikacje spowodowane odpływem części kadry z WDK i Sredniej Szkoły Muzycznej do owego Międzyszkolnego Zespołu Pieśni i Tańca, w którym pobory są znacznie większe.

Pogorszyły się więc w ostatnich latach warunki nauczania

i wychowania, nastąpił regres w zakresie kierunków kształcenia. Przepelnione klasy, utrzymujący się brak sal gimnastycznych, boisk szkolnych, pogarszający się stan techniczny obiektów szkolnych (np. budynek szkoły podstawowej przy ulicy Władycze), fatalny stan części sprzętu szkolnego, przepelnione świetlice szkolne (w których normalnych zajęć — mimo wysiłków wychowawczyń — prowadzić nie sposób), brak miejsc w przedszkolach — oto dylemat, przed którym stajemy.

Nieprawidłowe rozmieszczenie szkół w mieście, polegające na ich braku na Zasaniu (tu buduje się nowe osiedla mieszkaniowe) stwarza paradoksalną sytuację. Ten stan doprowadził do podjęcia niepopularnej decyzji, jaką było przeniesienie LO im. Wł. Broniewskiego z Zasania do dawnej siedziby Studium Nauczycielskiego. Eksmisja, powstałego jeszcze w okresie zaboru austriackiego gimnazjum, nie rozwiązała problemu, a jedynie chwilowo złagodziła bardzo trudną sytuację szkół podstawowych. Dla otarcia łez młodzież tego liceum otrzymała specjalny autobus dowożący ją do nowej siedziby szkoły. Nie obdarzono jednak tym przywilejem maluchów dojeżdżających do szkół podstawowych prawobrzeżnej części miasta.

Często podejmowane decyzje dotyczące poprawy bazy lokalowej oświaty nie były specjalnie przemyślane, dla przykładu wymienię przyjęcie daru w postaci willi ofiarowanej przez byłą nauczycielkę na przedszkole (wydarzenie szeroko reklamowane przez prasę). Koszty adaptacji tego obiektu oraz wykwaterowania zamieszkałych w niej lokatorów czynią tę ofiarę mało owocną.

Przedstawiony z konieczności skrótoowo stan bazy przemyskiej oświaty może wywołać poczucie bezsilności, nie od rzeczy więc będzie przedstawił kilka przynajmniej środków zaradczych, mogących — przy-

najmniej częściowo — poprawić sytuację.

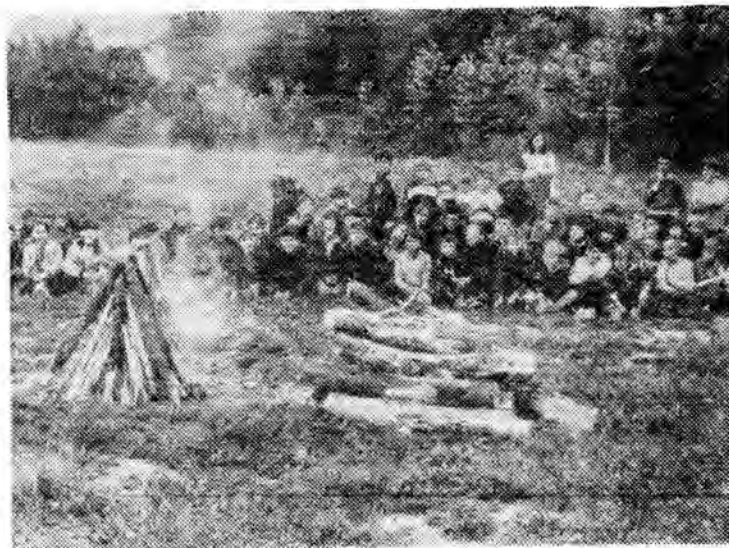
Uważam, że istnieje możliwość zorganizowania dowozu młodzieży specjalnym autobusem MKS z Zasania do szkół podstawowych na prawym brzegu Sanu.

Uważam również, że może nastąpić poprawa sytuacji przedszkoli przez przeznaczenie na ten cel pogotowia opiekuńczego przy ulicy J. Kraszewskiego, w którym przebywa często tylko kilka pensjonariuszek. Podobnie istnieje możliwość zorganizowania przedszkola w klubie „Sanwili” dla dzieci pracowników tego zakładu. Sądzę, że przy koncentracji wysiłków wszystkich zainteresowanych, można przyspieszyć budowę szkoły przy ulicy W. Łukaszyńskiego, poprawić sytuację szkoły przy ulicy H. Sienkiewicza przez likwidację zorganizowanego w niej internatu dla młodzieży zaniedbanej, jako że nie spełnił on pokładanych nadziei, a także poprawić sytuację lokalową szkoły przy ulicy St. Konarskiego przez udostępnienie dla jej potrzeb, w pewnych godzinach, sąsiadującego z nią klubu ZZK.

Opracowanie planu długofalowego rozwoju bazy oświatowej przekonsultowanego ze społeczeństwem i zaaprobowanego przez nie, może wywołać inicjatywę społeczną, skoncentrować wysiłki władz miejskich, zakładów pracy, komitetów osiedlowych, związków zawodowych na rozwiązywaniu tego skomplikowanego problemu.

Proponowane przeze mnie rozwiązania stanowią jedynie głos w dyskusji i nie wykluczają rozwiązań innych. Uważam, że obywatelskim obowiązkiem jest zwrócenie uwagi na powyższy problem, bowiem zachodzi potrzeba mobilizowania opinii społecznej na rzecz poprawy warunków nauczania młodzieży.

ZDZISŁAW KONIECZNY

HARCERSKI ZŁOT
URODZINOWY

W przededniu LIPCOWEGO ŚWIĘTA odbyła się w Przemysku tradycyjna harcerska uroczystość: jubileuszowy, bo organizowany już po raz piąty, Harcerski Złot Urodzinowy przypadający tym razem w 37 rocznicę powstania Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. W imprezie, której głównymi inicjatorami byli: Komenda Hufca ZHP „Przemysł” i Kuratorium Oświaty i Wychowania — brali udział uczestnicy licznych kolonii oraz zastępy i stacje Nieobozowej Akcji Letniej.

Główna uroczystość miała miejsce przed pomnikiem Wdzięczności, gdzie złożono wiązanki kwiatów. Odczytany został również specjalny rozkaz. Inna grupa harcerzy złożyła w tym czasie kwiaty u stóp pomnika Karola Świerczewskiego.

Następnie uczestnicy zlotu, wraz z Harcerską Orkiestrą Dętą, przemarszerowali przez miasto. Na jednej z nadszańskich plaż zorganizowano ognisko i ono stanowiło dalszą część obchodów Święta Odrodzenia. Przedstawiciele kolonii i zastępów NAL złożyli meldunki o wykonaniu czynów społecznych podjętych z okazji 22 Lipca. Przy ognisku nie zabrakło także popisów artystycznych. I w tej dziedzinie każdy chciał zaoferować to co miał najlepszego.

(zs)

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

PRACOWITE
WAKACJE
JUNAKÓW
Z JAROSŁAWSKIEJ
BUDOWLANKI

Zakończył pracę wakacyjną OHP jarosławskiej budowlanki. Polem jego działania były warsztaty szkolne. Hufiec zgromadził młodzież o różnych specjalnościach budowlanych, która koncentrowała się na remontach i przygotowaniu szkół do rozpoczęcia nowego roku oraz na tynkowaniu budynku stomatologicznego w Jarosławiu.

Wśród junaków szczególnie wyróżnili się stolarze, wykonując opakowania dla potrzeb eksportowych przemysłu motoryzacyjnego.

W ciągu roku szkolnego w ZSB pracują hufce śródroczne dla potrzeb środowiska szkoły i internatu. W minionym roku junacy porządkowali otoczenie internatu, układając chodniki, równając teren, wykonując klomby i trawniki itp.

Ma to olbrzymie znaczenie wychowawcze, wpaja bowiem w młodzież przekonanie o celowości i konieczności pracy społecznej.

Podsumowanie czterolecia działalności odbędzie się na początku nowego roku szkolnego. Szkolna komenda OHP jarosławskiej budowlanki — jak mówi jej opiekun mgr STANISŁAW CHMURA — bierze aktywny udział we współzawodnictwie wojewódzkim, zajmując od lat czołowe miejsce.

Nasza akcja dobiegła półmetka. Sztabowcy dokonują pierwszych bilansów. Ze swej strony, proponujemy szanownym Czytelnikom naszej kolumny kilka opinii o przebiegu akcji i o pobycie studentów w Przemyślu w ogóle. Głosy pochodzą z obu stron: od mieszkańców i od studentów. Mogą się wydać momentami banalne, ale naszym zdaniem dobrze ilustrują aktualne poglądy.

ELŻBIETA NOWICKA — referent k.o. w KMPiK: — W naszym klubie studenci każdego roku organizują wiele imprez. Korzystają w pierwszym rzędzie stali bywalcy i młodzież. Trudno mi powiedzieć, która z tegorocznych propozycji miała największe powodzenie, bo dopiero wróciłam z urlopu, ale z wcześniejszych doświadczeń wiem, że prawie wszystkie cieszą się popularnością. Jestem za kontynuowaniem akcji. Niektórym może przeszkadzać swobodny styl bycia studentów, ja jednak jestem liberalna. Nie spotkałam się zresztą ze szczególnie negatywnymi opiniami, kiedyś tylko czytałam o zniszczeniach w internatach. Studenckie wakacje w Przemyślu, to trafiony pomysł — podobnie myśli chyba większość. **JOLA** — uczestniczka akcji: — Na akcji lepiej czuję się w



tym roku, choć na przykład jedzenie jest gorsze i trzeba daleko chodzić do stołówki. Za to mamy ciepłą wodę i lepszą organizację. Przemyslanie nas chyba w większości zaakceptowali, przychodzą do sztabu pytać, jakie imprezy planujemy, kogo zapraszamy. Będę chciała przyjechać tu również w przyszłości.

KSIĄDZ z Kurii Biskupiej: — Nie będziemy się wypowiadać na temat akcji. Nie mamy

nic do tego, nic nas nie obchodzi. Pytać proszę ludzi na ulicy. My mamy swoje sprawy, wy swoje.

**MALGORZATA PLESZY-
NIAK** z ekipy dziennikarskiej akcji: — Wszystko jeszcze jest fajne — jeśli mamy co, bawimy się mamy gdzie, pisać też mamy o czym. Tylko jedno jest niefajne — za dużo szefów i biurokracji.

PRACOWNICA Urzędu Miejskiego: — Zetknęłam się ze studentami badającymi problemy ruchu samochodowego. To chyba ważna i potrzebna praca — mamy w Przemyślu wąskie i kręte uliczki, często dochodzi do wypadków. W ogóle jest u nas wiele do zrobienia, więc każda pomoc jest ważna, choćby przy odnowie bardzo zaniedbanych zabytków. Poza tym w mieście, gdy przyjechali studenci, zrobiło się weselej. Mieszkam przy ulicy Wodnej, w sąsiedztwie ich kwatery i lubię słuchać jak śpiewają, nawet gdy przecią-

gną do późnej nocy. Młodość ma swoje prawa. Szkoda tylko, że organizatorzy występów artystycznych nie bardzo myślą o stateczniejszych wiekiem przemyslanach.

HENRYK PRĄCIK — członek sztabu akcji, szef brygad pracy: — Pracy mamy dziś znacznie więcej niż kiedyś. O efektach nie chcę na razie mówić, przyjdzie do nas to czas, gdy skończymy. Ale już teraz jest bardzo ważne, jak nas widzą przemyslanie. Niestety, wielu dostrzega jedynie działalność kulturalną i turystyczną, w cieniu których pozostają nasze główne zajęcia — praca naukowa w kołach i OHP. Stąd przychodzi do nas ludzie, którzy kwestionują sens realizowania niektórych zleceń. A przecież te tematy pochodzą od miejscowych specjalistów. W takich chwilach opadają mi ręce. Na szczęście są również tacy, którzy wspierają nas swą przychylnością i serdecznością.

J. L.



CO ROBIĄ KOŁA NAUKOWE

„Krycie z ręki” jest wg Stacji Hodowli i Unasienniania Zwierząt w Przeworsku złem koniecznym. Toleruje się je jedynie na terenach trudno dostępnych lub tam, gdzie brak przeszkolonych inseminatorów. Studenci z KN Zootechniki AR w Lublinie mieli tę tezę potwierdzić w „Analizie skuteczności inseminacji na przykładzie jednej z gmin woj. przemyskiego”. Wywiadami środowiskowymi objęto wsie: Kupna, Chyrzyna, Ruszelczyce. Ze wstępnych danych wynika, że nie ma jak dobry, prywatny byk zarodowy. I chociaż stosowanie sztucznej inseminacji jest naukowo uzasadnione, w praktycznych warunkach polskiej wsi i służby inseminacyjnej jest ona zdecydowanie gorsza od naturalnej. W opinii studentów wpływ na to mają niewłaściwe przechowywanie nasienia i niefachowość inseminatorów, którzy raczej pilnują swoich gospodarstw niż etatów SHiUZ.

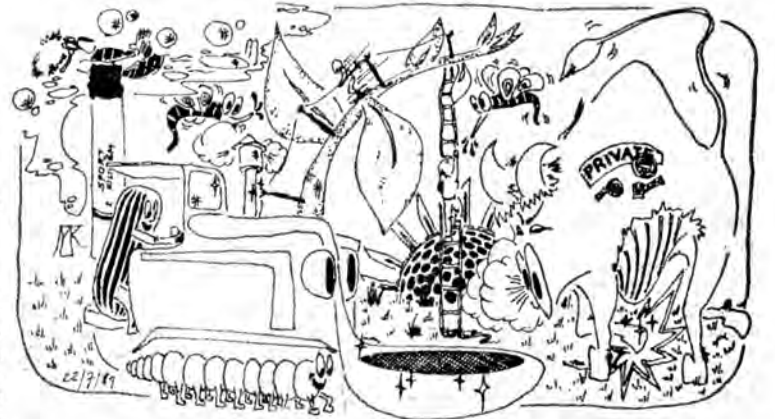
Nie na żarty przestraszył się przemyski „Elbud” przejścia

na tzw. własny rozrachunek. Dla jego przesyponni i magazynu cementu oraz przenośnika taśmowego miału węgla nie zaprojektowano urządzeń odpylających o wymaganej sprawności. Projektanci z Warszawy uznali, że jednostopniowe odpylenie zabezpieczy zakład przed karami za przekroczenie dopuszczalnych stężeń pyłów w powietrzu. „Elbud” jest innego zdania i powierzył opracowanie „Zabezpieczenia środowiska przed pyłem cementowym w obrębie przesyponni FD-6 i magazynu cementu” studentom z KN Wentylacji i Ogrzewnictwa Politechniki Warszawskiej. I wszystko byłoby zrobione na 5, gdyby nie fakt, że przesyponnia jest jeszcze ciągle w fazie realizacji. Koncepcja studentów z PW będzie więc z konieczności oparta na danych zaczerpniętych z projektu technicznego.

Jakich chwastów i szkodników jest najwięcej na przemyskich polach dowiemy się po zakończeniu inwentaryzacji

prowadzonej przez KN Rolników AR z Lublina. Ale ta inwentaryzacja jest tylko wstępem, jakby zebraniem danych wyjściowych do właściwego tematu. Boviem „Opracowanie zasad produkcji roślinnej w strefie ochrony sanitarnej ujęcia wody pitnej dla miasta Przemyśla” wymaga takich wcześniejszych ustaleń. Chodzi o znalezienie takich sposobów zagospodarowania ziemi, aby nie stwarzało to zagrożenia dla ujęcia. Najprostszym rozwiązaniem byłoby zajęcie tych terenów pod użytki zielone (łaki i pastwiska). Ale wysokiej klasy grunty (II, III, IV), których taki niedostatek odczuwamy w kraju, muszą być efektywniej wykorzystane. I właśnie rozwiązanie tego problemu oczekuje od studentów miasto.

Czy Przemyśl może mieć swoją Gubałówkę? Okazuje się, że tak, a wymarzonej terenem pod nartostradę jest Kopicz Tatarski. Wprawdzie prymitywny wyciąg istnieje, ale jest to po prostu tzw. wyrwiraczka. Stąd Biuro Architekta Miej-



skiego zleciło studentom KN Mechaniki Teoretycznej PK opracowanie „Koncepcji rozwiązania wyciągu narciarskiego łączącego ul. Galińskiego z Kopcem Tatarskim”. Studenci proponują dwie koncepcje — wyciągu talerzykowego i orczykowego. Po wyznaczeniu sił działających na podpory możliwe będzie obliczenie ram podpierających i dobór liny. Opracowanie zawierać również będzie propozycje niwelacji terenu, wydłużenia i zmiany biegu trasy. Realizację nowego wyciągu przewiduje się w czynie społecznym.

Studenci KN Maszyn Ciężkich PK prowadzili „Badania eksploatacyjne uniwersalnego zgarniaczo-spułehniacza i uni-

wersalnego osprzętu spycharki”. Sami opracowali metody badań do tego tematu. Niestety seryjnej produkcji takiego sprzętu na bazie Ursusa 385 chyba nie będzie. Wskazują na to wyniki pomiarów grubości warstw skrawanych, poślizgu i maksymalnej przemy. Aż dziw bierze skąd wzięły się w dokumentacji prototypów zdjęcia wspaniale zniwelowanego terenu tym sprzętem. W opinii studentów spycharka nadaje się tylko do „koszenia trawy”. A szkoda, bo w każdym przedsiębiorstwie czy gminie potrzebny jest taki uniwersalny sprzęt do budowy dróg i niwelacji terenu. Na pocieszenie trzeba dodać, że trwałym śladem po badaniach spycharki będzie dodatkowe boisko na stadionie „Polnej”.

IREK DUMA



niektóre z nich. Duże sukcesy w kraju na takich imprezach jak JJ czy Zaduszki Jazzowe.

GRUPA MUZYCZNA „Pod BUDA” powstała wiosną 1977 w Krakowie. Wywodzi się ze studenckiego kabaretu „Pod Budą”, gdzie pracowała wspólnie z takim asem jak Bogusław Smoleń. Ich repertuar to piosenki własne, pisane głównie przez Andrzeja Sikorowskiego i Jana Hnatowicza. Doskonała muzyka oraz jakość tekstu — oto dewiza tej grupy, występującej do dziś w niezmienionym składzie.

GRAŻYNA ORSZT, laureatka festiwalu studenckiego, prezentuje bardzo nastrojowy program. Akompaniuje jej Henryk Alber z duetu Alber-Strobel, co chyba najlepiej świadczy o poziomie koncertów, które odbędą się w nadchodzącym tygodniu. **MAREK SKAŁA**.



W cyklu „Film jest snem” zobaczymy jeszcze:

● 6.08. **DZIEDZICTWO** (prod. ang., reż. Richard Marquand, obsada — K. Ross, S. Elliott). Próba znalezienia nowej formy dla kina grozy. Jest tu wszystko co wynaleziono w tym gatunku. Co prawda brak konsekwencji i myśli przewodniej w kolejnych morderstwach, lecz wprowadzono za to demony, rein-

karnację, złe oko, mafię, czarną damę i diabła Hitlera — słowem międzynarodówkę szatańską. Film nazwano pornografią okrucieństwa.

● 8.08. **NOSFERATU-WAMPİR** (prod. RFN, reż. Werner Herzog, obsada K. Kinski, I. Adjani, B. Ganz). Reżyser młodego pokolenia zajął się XV-wiecznym tematem ze słynnej powieści o gospodarze wołoskim. Jest to obraz przełomowy, wprowadzający na powrót poetyckość w filmowy świat wampirów i horroru.

● 9.08. **TRZY KOBIETY** (prod. USA, reż. Robert Altman, obsada S. Duvall, S. Spacek, J. Ruler). Reżyser zajmuje się od lat odmitologizowaniem Ameryki. Trzy dziewczyny żyjące bez możliwości awansu moralnego czy spo-

lecznego tworzą sobie złudny, lepszy świat. Film jest wizją świata i pytanie o jego treść nie ma sensu. Jest to filmowy sen i stąd tytuł cyklu.

W dniach coraz uboższych w dobre zachodnie filmy cykl „Made in USA” powinien cieszyć się dużą popularnością.

● 11.08. **NIEZAMEŻNĄ KOBIETA** (prod. USA, reż. Paul Mazurski, obsada: J. Clayburgh, A. Bates, M. Murphy). Życie kobiet w średnio usytuowanym świecie amerykańskim. Po nagraniu setek rozmów z kobietami, które po latach małżeństwa zaczynają życie od nowa, powstał film o niezameżonej kobiecie. Film bardzo ciepły, zrobiony ze smakiem i poczuciem humoru.

M. S.

„LABORATORIUM” to jazz-rockowa grupa uznawana przez Willisa Conovera za jedną z ciekawszych na świecie. Reprezentowała nasz kraj na wielu ważnych festiwalach. Jazz Yatra, Kalkuta Jazz Event, Zurych, Praga — to tylko

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

JAK TO JEST Z OPIEKĄ LEKARSKĄ NAD SPORTOWCAMI?

W związku z zażaleniem Wojewódzkiej Federacji Sportu w Przemyślu, dotyczącym organizacji naszej pracy (co było również tematem notatki zamieszczonej w „ZP”) — Wojewódzka Poradnia Sportowo-Lekarska — wyjaśnia co następuje:

1. Do 1981 r. tutejsza poradnia nie posiadała stałej siedziby. Dopiero 1 III br. zatrudniono pielęgniarkę na pełnym etacie, zaś 8 V br. jednego lekarza w wymiarze 5 godzin pracy oraz jednego stażystę na pracach zleconych. Od tej pory poradnia czynna jest bez przerwy, a godziny pracy są uwidocznione na wywieszce na drzwiach. Jedynie 20 VI br. wywieszka była chwilowo ściągnięta z powodu konieczności zmian godzin przyjęć lekarzy.

2. Poradnia nie posiada ani pełnego wyposażenia sprzętowego, ani odpowiedniego pomieszczenia. Gdyby Wojewódzki Szpital Zespolony przydzielił nam pełne wyposażenie i dodatkowe etaty, to badanie sportowców byłoby prawdopodobnie niemożliwe, gdyż poradnia zajmuje pomieszczenie jednoizbowe o powierzchni około 20 (słownie: dwudziestu m.

kw.) Zwracamy się więc jak najprzejmiej do Wojewódzkiej Federacji Sportu o wygospodarowanie odpowiedniego lokalu dla Wojewódzkiej Poradni Sportowo-Lekarskiej.

3. Dokładne przebadanie 6 000 zawodników — choćby 2 razy do roku — wymaga bardzo sprawnego organizacji, opartej na ścisłej współpracy klubów, trenerów i naszej poradni. Dotychczas brak takiej współpracy. Oto przykład: 20 V br., w sobotni dzień pracy, kiedy zmieniliśmy godzinę pracy lekarzy (a wywieszki na drzwiach faktycznie wówczas nie było) trener piłki nożnej „Polnej” o godz. 10 domagał się zbadania kontuzjowanych zawodników przez naszego lekarza. Poinformowaliśmy przez recepcjonistkę hotelu, w którym mieści się nasza poradnia, że lekarz i pielęgniarka rozpoczynają pracę o godz. 11, nie poczekał na pracowników poradni sportowej, lecz niezwłocznie udał się do różnych instytucji celem złożenia zażaleń.

Od kilku miesięcy walczymy o to, aby kluby zawiadomywały nas od 7 do 14 dni przed terminem o mającej się odbyć imprezie. Do tej pory bardzo często zawiadamiano nas na dzień lub dwa przed imprezą, co albo uniemożliwiało nam zapewnienie opieki lekarskiej na zawodach (bo np. badaliśmy sportowców), albo

zupełnie dezorganizowało nam pracę w poradni. Zdarza się też, że lekarz lub pielęgniarka udają się na zawody, tracąc 2-3 godziny, a impreza nie dochodzi do skutku, bo zawodnicy nie dojechali.

Kolejne przykłady: Wyścigi rowerowe dla dzieci, organizowane przez WOSiR 14 VI br., o godz. 11, na stadionie „Polnej” — nie odbyły się. Mecz piłki nożnej juniorów starszych — 20 VI, o godz. 16, na stadionie „Polnej” — nie odbył się...

My również ubolewamy z tego powodu, że niedomagania organizacyjne w działalności sportowej narażają Wojewódzką Poradnię Sportowo-Lekarską na dodatkowe koszty i stratę czasu.

4. Dawniej wielu zawodników posiadało prolongaty w książeczce zdrowia sportowca, dokonywane przez felczerów lub lekarzy nie zatrudnionych w poradni, a czas prolongaty wynosił nieraz 9 miesięcy. My o tych prolongat nie uznajemy i domagamy się badań u nas. Sądymy, że w tym tkwi główna przyczyna pretensji trenerów i zawodników do Wojewódzkiej Poradni Sportowo-Lekarskiej.

5. Poradnia nasza pracuje regularnie, lekarze przyjmują sportowców codziennie od godz. 10 do 15, a w poniedziałki i środy do godziny 16. W sobotnie dni pracy badania odbywają się od godz. 11 do 14.

6. Czuwanie nad zdrowiem sportowców nie może ograniczyć się, jak chcą trenerzy i zawodnicy, do zdawkowego badania fizycznego i mechanicznego podbicia książeczki zdrowia. Naszym zdaniem opieka lekarska nad czynnym zawodnikiem wymaga systematycznych, okresowych badań specjalistycznych, rejestracji wskaźników pomiarów i diagnoz lekarskich. Można to osiągnąć przy dobrej współpracy trenerów, klubów i WFS z naszą poradnią. Wzajemne oskarżanie się jest tylko przeszkodą w takiej współpracy (...)

Vitali Ślabik
lekarz

PIENIĄDZE ZWRÓCONO

W odpowiedzi na notatkę „Mleczny interes” („ZP” nr 27) dyrekcja Oddziału WSS „Społem” w Przemyślu wyjaśnia, że przypadki niedostarczenia mleka do domów mieszkańcom osiedla Kazanów miały miejsce w I i II kwartale br. Rozwiązaliśmy umowy z nieuczciwymi roznosicielami, a w ich miejsce zatrudniliśmy nowych. Klientom, którzy zgłosili kierownicze sklepu nr 18 na tym osiedlu ilości nie otrzymanego mleka — zostały zwrócone pieniądze, a roznosicielom, którzy nie wywiązywali się z powierzonych im zadań — potrącono równowartość nie dostarczonego mleka.

Kierowniczka sklepu została zobowiązana do bieżącego nadzoru pracy roznosicieli, a w przypadku widocznych zaniedbań z ich strony, do niezwłocznego powiadomienia o tym Dyrekcji Oddziału. Wszystkie zgłaszane przez klientów fakty niedostarczenia mleka do domu kierownik sklepu ma obowiązek zewidencjonować i klientom zwrócić należność lub — w uzgodnieniu z nimi — dodać im brakujące mleko z dostaw przeznaczonych do wolnej sprzedaży.

Ponadto na wszystkich sklepach, które przyjmują przedpłatę na dostawę mleka do domu, zostaną umieszczone wywieszki informujące klientów o sposobie postępowania w przypadku niedostarczenia mleka przez roznosicieli. Ułatwi to kontrolę ich pracy oraz umożliwi na bieżąco regulowanie spraw związanych z wyrównaniem należności.

Zast. dyrektora ds.
handlowych
Maria Grymanowski

TO NIE W TYM ROKU...

Do artykułu „Przemyski handel, usługi i gastronomia w perspektywie dwóch lat” („ZP” nr 29) wkradła się istotna nieścisłość dot. terminu zakończenia robót modernizacyjnych w restauracji „Polonia” oraz powiększenia sklepu „1001 drobiazów” przy ul. Jagiellońskiej. Modernizacja „Polonii” ma się zakończyć w połowie przyszłego, a nie bieżącego roku, natomiast rozpoczęcie prac we wspomnianym sklepie planowane jest dopiero na I kwartał 1982 roku. Czytelników i zainteresowane instytucje przepraszam za nieumyślne wprowadzenie w błąd.

Autor

NIEŚCISŁOŚĆ

Nawiązując do listów zamieszczonych na łamach Waszego tygodnika („Krewki sprzedawca” oraz „Zbada milicja”), dotyczących tej samej sprawy, pragnę zwrócić uwagę na niby drobną nieścisłość w ww. notatkach. Niby drobna, ale robiąca wiele „złej krwi” wokół mojego sklepu. W notatce pt. „Krewki sprzedawca” zamiast sklepu nr 6 przy ul. Grunwaldzkiej zamieszczono: sklep przy ul. Grunwaldzkiej nr 6. Pech chce, że przy ulicy Grunwaldzkiej 6 znajduje się sklep, w którym jestem kierownikiem. Dopiero w publikacji z dnia 8.07.1981 r. „Zbada milicja” podano właściwie nr sklepu.

Wiem, że omyłka jest rzeczą ludzką i każdy może się omylić, lecz sęk w tym, że nie każdy uważa za właściwe, aby błąd naprawić i przeprosić, ponieważ pomyłka taka jak w naszym przypadku potrafi uczynić wiele złego.

Andrzej Kruczkowski



JAK SIĘ NIE POWINNO ZAŁATWIAĆ PETENTA

Zwróciłem się do Banku Spółdzielczego przy ul. Szczepanowskiego w Przemyślu z pytaniem czy jest możliwość otrzymania pożyczki długoterminowej w bieżącym roku. Nadmieniam, że nie jestem członkiem powyższej Spółdzielni. Odpowiedź była pozytywna. Wpłaciłem wpisowe, składkę członkowską (3 000) i złożyłem podanie. Te formalności załatwiłem do 1 lipca br., ponieważ 4 lipca komisja miała rozpatrywać wnioski. Dokładnie 5 lipca poszedłem zorientować się czy sprawa jest załatwiona, otrzymałem odpowiedź pani, która przyjmowała wnioski: „proszę kontaktować się, bo jeszcze komisja nie rozpatrywała podan”.

Przez parę następnych dni chodziłem, pytałem się, również dzwoniła żona. 13 lipca poszedłem osobiście. Pani w kasie odpowiedziała, że mój wniosek jest u dyrektora. Poszedłem więc do niego, zaczął szukać — nie znalazł. Mówi: „proszę iść do kasy, tam jest na pewno”. Ponownie poszedłem do kasy, jednak kasjerka stwierdziła kategorycznie: „Nie ma” i odesłała mnie z powrotem do dyrektora. Poszedłem i wówczas pan dyrektor oznajmił, że wniosek zaginął i trzeba ponownie złożyć podanie i czekać do następnego roku.

Proszę mi wierzyć, zaniepokoiłem, miałem już dosyć wszystkiego. Przecież ktoś powinien być odpowiedzialny, przecież do wniosku były dołączone niezbędne załączniki. Ponadto kasjerka oznajmiła mi, że wycofać wkład członkowski mogę dopiero w przyszłym roku w maju. Gdybym dał te 3 000 zł na książeczkę oszczędnościową, to wkład ten by przynajmniej procentował.

Tadeusz Zięba
Przemyśl
ul. Piłsudskiego 5/4

NIE MAMY POŁĄCZENIA

Od wielu lat korzystaliśmy z autobusu Rokietnica — Ja-

rosław o godz. 8.30, co dawało połączenie z autobusem z Przemyśla. Od nowego rozkładu jazdy zmieniono godzinę tego kursu na wcześniejszą (odjazd z Rokietnicy o godz. 8.01), co uniemożliwia już połączenie. W tygodniu jeszcze pół biedy, bo wprowadzono autobus do Jarosławia przed godz. 9, ale w niedziele i święta — w godzinach przedpołudniowych — pozbawieni jesteśmy połączenia z tym miastem. W imieniu mieszkańców Rokietnicy i Boratyna proszę zatem dyrekcję Oddziału PKS w Jarosławiu o rozważenie możliwości przywrócenia dawnego kursu, aby autobusy faktycznie służyły pasażerom.

Mieczysław Kijanka
Maćkowice 97

FIKCYJNY PRZYSTANEK

Droga redakcjo! Może ty nam pomożesz, bo dotychczasowe nasze interwencje w dyrekcji przemyskiego PKS-u nie dają. Drohojów nadal pozostaje fikcyjnym przystankiem. Mimo iż na rozkładzie jazdy figuruje między godziną 7 a 9 aż 6 kursów autobusowych, bywają dni, że nie zatrzymuje się żaden z autobusów lub dopiero ostatni z godz. 8.55. W ciągu roku szkolnego tłumaczono takie

przypadki przepełnieniem autobusów. Nie usprawiedliwia to jednak PKS, bo w takich razach powinna pomyśleć o dodatkowym kursie, by drohojowska młodzież też mogła dojechać na czas na lekcje, a pracownicy do swoich miejsc pracy. Niestety, nikogo głowa o to nie boli. Robi się nam nadzieje i na tym się kończy. W maju rewizorzy przez trzy dni przeprowadzali kontrole stanu autobusów i wtedy wskutek ich interwencji wsiadali przynajmniej posiadacze biletów miesięcznych. Ale trudno, żeby takie praktyki były stałe. Tak więc sytuacja wróciła do normy i chociaż są wakacje — autobusy mają obojętnie przystanek w Drohojowie. We wtorek 21 lipca, między godziną 7 a 9, przejechało „ekspresowo” 5 autobusów, zatrzymał się dopiero szósty — Hnatkowiec z godz. 8.55. Nietrudno obliczyć, że do Przemyśla dojechalibyśmy grubo po dziewiątej. Czym w pełni lata wytłumaczyć tak duże spóźnienie w pracy?! Przecież mówienie o tym, że autobus nie zatrzymał się wydaje się po prostu naiwne, skoro wiadomo, że tych autobusów jest kilka. A tymczasem oczekiwanie na przystanku PKS w Drohojowie to prawdziwa loteria, można zostać hazardzistą obstawiając poszczególne kursy. Niektórzy kierowcy radzą pasażerom z Drohojowa cho-

dzić do Orlów, bo co to trzy kilometry, spacerek. Pomijając kpiny, zauważamy, że nie wszyscy pracują w Orlach, a poza tym dlaczego niby mają spacerować, skoro posiadają bilety miesięczne, albo dlaczego nieustannie mają dojeżdżać okazjami (oczywiście nie za darmo)?!

Droga redakcjo, prosimy cię o interwencję w naszej sprawie, gdyż wrzesień już blisko i skóra cierpienie na myśl jak będą wyglądały dojeżdżania z Drohojowa.

6 podpisów

O RYNECZKU ZAPOMNIANO

Smutno zrobiło mi się na sercu, gdy wieczorem 22 lipca znalazłam się na tzw. Małym Rynečku — na miejscu stracenia przez hitlerowców ludzi walczących o wolność naszego narodu, nie zobaczyłam nawet jednego kwiatka.

Czyżby pamięć ludzka była tak zawodna?

Danuta Winiarska
Przemyśl
ul. Grunwaldzka 28

KTOŚ MUSI ODEJŚĆ

„Piszę ten list w imieniu kofa ZSL w Kalnikowie i proszę o jakąś pomoc. Od 8 lat mieszka w budynku naszego Ośrodka Zdrowia pielęgniarka Helena M., która jest zakalą całego otoczenia. Przez nią w ośrodku nie może się utrzymać żaden lekarz. Wszyscy odchodzą, bo dość mają awantur, szykan i bałaganu. W mieszkaniu pielęgniarki często pije się wódkę. Z tego powstają gorzące awantury, zakłócające nam spokój. Pielęgniarka rządzi się w ośrodku zdrowia jak chce. Do pacjentów odnosi się opryskliwie, a czasem wręcz ordynarnie. Przez nią nie mamy na stałe lekarza dentysty, bo mieszkanie dla dentysty zajmuje właśnie ona. Mam obecnie dobrego doktora, ale i ten nie wytrzyma i zamierza stąd się wynieść. Znowu będziemy bez żadnej opieki lekarskiej. O sprawie tej mówimy na różnych zebraniach, na sejsji GRN, na zjeździe GK ZSL. Bez skutku!” (Z listu d. redakcji „ZIEŁONEGO SZTANDARU”).

Redaktor A. Kwiatkowska przyjechała do Kalnikowa i opisała plon rekonesansu w artykule „I ja stąd odejdę...”, który ukazał się w „ZIEŁONYM SZTANDARZE” 19 lutego 1981 r. W zakończeniu publikacji czytamy: „Przemyska

szkła zdrowia jest w sytuacji niezwykle trudnej — jak powiedział nowy jej szef — dyrektor ZOZ Przemysła w Przymuszyński. Brak jest i bazy lekarskiej na wsi, a więc ośrodków zdrowia. I lekarzy. Tym bardziej niezrozumiała wydaje się sprawa w Kalnikowie, gdzie brutalnie szarogęsi się kobieta bez skrupułów, wyplaszając bezkarnie każdego lekarza, który podejmie tam pracę. Wtajemniczeni powiadają, że działo się to dotychczas za wiedzą zwierzchnich władz. A złośliwi dodają, że i z ich błogosławieństwem. Bo ponoć ma ona w województwie „dobre układy”, a... na układy nie ma rady”.

18 marca do posła J. Mastalerczyka zgłosiła się delegacja rolników z Kalnikowa z prośbą o podjęcie interwencji. Według ich relacji — konflikt jest od dawna nabrzmiały, a postępowanie pielęgniarki oburzające, a nawet gorszące. Na pismo w tej sprawie władze wojewódzkie odpowiedziały, że: „... z przeprowadzonego postępowania wyjaśniającego wynika, iż zarzuty stawiane pod adresem Heleny M. nie pokrywają się z prawdą”.

Na początku lipca rolnicy z Kalnikowa poprosili również naszą redakcję o interwencję. Ośrodek Zdrowia w Kalnikowie został zbudowany przy pomocy miejscowej ludności oraz rolników z okolicznych wsi.

Mówi Stefan F.: — Budowaliśmy ten ośrodek z myślą o tym, że w przyszłości będziemy mieć na miejscu lekarza ogólnego i dentystę. Na początku, owszem, był stomatolog. Po jakimś czasie wyprowadził się. Od 6 lat nie mamy stałego dentysty, bo mieszkanie zajęła pielęgniarka. Odebrano nam w ten sposób największy atut, bo kto przyjdzie tu do pracy, skoro nie zapewni mu się mieszkania? Między nią a lekarzem trwa konflikt i nie skończy się dopóty, dopóki jej stąd nie przeniosą. Jak przez rok nie było lekarza, to pielęgniarka z ośrodka omal nie zrobiła ruiny, szyby były powybijane, drzwi wylamane, a nam żal aż serce ścisnąć, bo przecież wspólnym wysiłkiem został ten obiekt zbudowany nie po to, by ktoś się mógł na nim wyżywać. Pielęgniarka rządzi się, panie, jakby ona była kierowniczką i w dodatku nastawia mieszkańców Kalnikowa przeciwko lekarzowi. Na każdym zebraniu wiejskim ta

sprawa jest walcowana. Dziwne, że jeszcze jej nie zalażono, bo przecież ciągnie się od dwóch lat. Niektórzy mówią, że ma ona „plecy” w Przymyslu, to i nie dziwota, że zawsze wyjdzie na niewinną. Jaki z niej, panie, pożytek. Pójdzie się do szpitala, a pielęgniarki nie ma. Nie wiadomo, gdzie jest. Lekarz też nie wie, bo prawdopodobnie go o tym nie informuje. Dawniej była w ośrodku również apteka, ale ją zlikwidowali, bo pielęgniarka nie chciała się jej prowadzić. Palaczowi dała jakieś zastrzyki i kazała spalić, a ponieważ odmówił i w dodatku spytał sprawę — został przez jej męża pobity. Samorząd wiejski proponował jej mieszkanie zastępcze, tu, w Kalnikowie, ale nie wyraziła zgody. We wsi mamy kilka pielęgniarek, dopiero co po szkole, i nie mają co robić. Czy nie lepiej byłoby zatrudnić kogoś z nich, a zwolnione w ośrodku mieszkanie przeznaczyć dla stomatologa? Wprawdzie w Przymyslu mówią, że nie mają chętnego do pracy w Kalnikowie, ale niech się oni o to nie martwią. Sami go sobie poszukamy przez ogłoszenie w prasie.

A oto co na temat konfliktu mówi pielęgniarka: — Istotnie, jest we wsi kilka osób, które są przeciwko mnie. Chodzi głównie o mieszkanie, chcę mieć koniecznie z niego usunąć i przeznaczyć je dla stomatologa. Ludzie różne euda na mnie wygadują, ale są to zwykłe pomówienia. Potwierdziła to komisja z Przymysła. Nieprawdą np. jest, że szepczonki wyrzuciłam do wiadra, że dałam palaczowi, by je zniszczył, a w kartotece odnotowałam, że dzieci były szepczone. Niszczylam szepczonki, to prawda, ale tylko przeterminowane. Była sprawa w sądzie o pobicie palacza P., ale mój mąż został niewinny, ponieważ nie on był tego sprawcą. Pretensje lekarza w stosunku do mnie uważam za nieuzasadnione. My ze sobą nie rozmawiamy, dostaję polecenia na kartce. Niektóre z nich są niezgodne z zakresem moich obowiązków i klęczę się z etyką wykonywanego zawodu, np. raz kazał mi szepścić dzieci bez przedniego zbadania, ponieważ musiał pilnie wyjechać do Przymysła. Sprzeciwiłam się. Nie obyło się bez awantury. Pytałam wielokrotnie lekarza: o co mu chodzi, jakie ma do mnie zastrzeżenia. W ocy powiedział, że większych preten-

sji do mnie nie ma, ale poza plecami potrafi euda wygadawać. Punktu aptecznego już nie prowadzę, ponieważ lekarz przepisywał wszystkie leki z wyjątkiem tych, które ja miałam. Pacjenci musieli jechać po medykamenty do Przymysła.

Czy proponowano mi pracę w innej miejscowości? Tak, w Ośrodku Zdrowia we Fredopolu. Nie zgodziłam się. Dlaczego? Chciałabym bardzo pracować w szpitalu. Na oddziale można się dużo nauczyć, człowiek styka się z chorym na co dzień, widzi efekt swojej pracy. W 1979 roku wpłaciłam na mieszkanie spółdzielcze w Przymyslu. Obiecano mi, że być może otrzymam coś z przyspieszenia. Będę czekać.

— Czy jest sens — pyta lekarz — jeszcze o tym pisać? Sprawa przecież nieowa, władze zwierzchnie dobrze ją znają, ale jakoś nikt nie stara się położyć kres konfliktowi. Wszyscy są głusi na moje interwencje. Jako kierownik ośrodka odpowiadam za wszystko, co się tu dzieje. Skoro nie pomagają moje perswazyje — miałem prawo i obowiązek zgłosić swoim władzom o zaniechaniu pielęgniarki. Niestety, zamiast pomocy — usłyszałem, że wina leży po mojej stronie, bo to właśnie ja jestem konfliktowy i nie umiem sobie ułożyć współpracy...

Przyjechaliśmy do Kalnikowa w lipcu 1979 r. Wieś prawie przez rok była bez stałego lekarza. Brakowało chętnych. W ośrodku zdrowia zastaliśmy straszny bałagan, w kuchni nie było nawet podłogi. Ktoś ją zerwał. Wkrótce między mną a pielęgniarką doszło do pierwszej awantury. Dla niej nieczym były i są moje polecenia. Lekceważyła je z drwiącym uśmiechem. O tym, że nie będzie jej w danym dniu w pracy dowiaduję się z wywieszek umieszczonych na drzwiach gabinetu zabiegowego. Osobiście nie raczy mnie poinformować dokąd idzie w godzinach pracy i po co, mimo iż ma taki obowiązek. Buntuje ponadto pacjentów, żeby nie korzystali z moich porad medycznych, gdyż ja nie jestem żadnym lekarzem, a tylko zwykłym felerem. W ubiegłym roku, jak wyjechałam na urlop, ktoś wyważył drzwi do naszego mieszkania, zniszczył kłódkę do garażu, powybił szyby w domu i w piwnicy. Ostatnio otrzymałem

list od „Czerwonych Brygad”. Ooo, proszę...

Na kartce z zeszytu ktoś nazwał: „Lepiej zajmij się swoją córeczką i żoneczką, żebyś nie musiał dla nich kupić wózka inwalidzkiego — już my się o to postaramy (...) Będziesz cierpieć, dopiero zacznie się wasza cierniowa droga i twój następny zawal”.

— Pielęgniarka broni się zawsze jednakowo. Ma trójkę małych dzieci i nikt jej nie może zrobić. Ale nie do zniesienia są już nocne libacje za ścianą mojego mieszkania. Mąż pielęgniarki często jest pijany; wówczas awanturuje się, wyzywa mnie i rodzinę od najgorszych. Ostatnio wniosłem sprawę do kolegium. Niekiedy zadaję sobie pytanie: dlaczego i na jak długo zostałem skazany na taką gehennę? Chętnie przeniósłbym się do pracy w innym ośrodku zdrowia. Z perspektywy minionych dwóch lat dochodzę do wniosku, że przyjazd do Kalnikowa był moim największym życiowym błędem. Tak sądzę na podstawie przykrości doznanych ze strony pielęgniarki i jej męża. Nie widzę możliwości dalszej z nią współpracy. Ktoś z nas musi odejść.

Naczelnik gminy w Stubnie jest również tym zainteresowany, by wreszcie władze wojewódzkie położyły kres konfliktowi.

— Uczestniczyłem — mówi — w ostatnim zebraniu wiejskim. Z wypowiedzi rolników wynika, że większość z nich jest za lekarzem. Mąż pielęgniarki nie cieszy się w swoim środowisku dobrą opinią, głównie z powodu nadużywania alkoholu. Z poprzedniego zakładu pracy został zwolniony. Do innego mieszkania w Kalnikowie nie chce się przeprowadzić. Myślę, że konflikt zakończy się dopiero z chwilą rozdzielenia tych osób i przeniesienia którejś z nich do pracy w innej miejscowości.

DLaczego władze zwierzchnie nie chcą tego uczynić, chociażby dla dobra zwaśnionych stron. Jak długo jeszcze mieszkańcy Kalnikowa i okolicznych wsi mają czekać na właściwe rozwiązanie sprawy?

WIESŁAW WOJCIESZONEK

Pani Ewa M., mieszkanka Przymysła, wybrała się na zakupy do sklepu mięsnego nr 75 przy ul. Krasieńskiego. Z dwuletnią córką stanęła w kolejce dla osób uprzywilejowanych. Po dojściu do lady między nią a sprzedawczynią wywiązał się dialog mniej więcej tej treści:

— Proszę kurczaka i 40 dag kiełbasy.

— Wędlin dla osób z tej kolejki nie sprzedajemy.

— A tym przede mną pani sprzedała...

— Sprzedałam, bo tak mi się podobało.

— To ja proszę książkę skarg i wniosków.

— Może pani sobie chceć. Znalazła się druga Gierkowa...

M. chciała poskarżyć się kierownikowi, jakich to ma pracowników i w tym celu weszła na zaplecze. Kierownik nie udostępnił książki skarg i wniosków oraz wy-

KSIĄŻKA POD KLUCZEM

prosił M. z magazynu, dodając, że „może sobie stać nawet i trzy godziny, a i tak nie kupi”. Nie omieszkał również zauważyć, że „narobiła sobie dzieci i peha się bez kolejki”. Następnie poinformował sprzedawczynię, żeby nie obsługiwała tej klientki. Po południu pani Ewa ponownie udała się (już z mężem) do tego sklepu. I tym razem kierownik odmówił wydania książki.

Tak mniej więcej można sobie odtworzyć przebieg wydarzeń na podstawie listu klientki, skierowanego do Oddziału WSS „Społem” w Przymyslu, z powiadomieniem kilku instytucji, w tym na-

szej redakcji. Autorka słusznie zauważa, że ukrywanie książki skarg i wniosków jest godną potępienia formą dbania o dobry autorytet sklepu. Na pewno.

Odpowiadając na skargę dyrekcja WSS wprawdzie uznaje słuszność pretensji (ekspedientka miała obowiązek sprzedać również wędlinę oraz udostępnić książkę skarg), ale... „Zajęcie dotyczące nieaktownego zachowania się personelu sklepowego wobec obywatelki, opisane w skardze, nie pokrywa się w pełni z faktami przedstawionymi przez personel, a także przez samą Obywatelkę podczas rozmowy z pracownikiem

Oddziału WSS. Dotyczy to w szczególności faktu postawienia dziecka na zamrażarce, po której ono skakało, o czym Obywatelka nie napisała w skardze i co było jedną z przyczyn konfliktu z załogą sklepu, a także podanie za świadka swojej matki, która nie była obecna w tym czasie w sklepie. Nadmieniamy, że z uwagi na obecną sytuację gospodarza kraju zobowiązano kierowników sklepów do otoczenia szczególną troską powierzonych im mienia spółdzielczego, a w szczególności dość drogich i trudno dostępnych urządzeń chłodniczych” — czytamy w wyjaśnieniu. Ładnie, że dyrekcja broni swoich pracow-

ników, ale nie powinna tego czynić w naiwnej formie. Nieładnie natomiast, że dopiero teraz zobowiązano kierowników do dbałości o mienie spółdzielcze.

W związku ze stwierdzeniem, że jednak „w większości zarzuty są słuszne, Dyrekcja Oddziału postanowiła ukarać winnych zajęcia karami regulaminowymi. Równocześnie ostrzeżono całą załogę, że w przypadku powtórzenia się podobnych wykroczeń Dyrekcja będzie zmuszona dokonać zmiany załogi” — informuje w zakończeniu pisma dyrekcja WSS.

8 lipca w kilkunastu placówkach handlowych przeprowadzono kontrolę społeczną. W sklepie nr 75 stwierdzono m. in. niezgodność dostaw z fakturą oraz ukrywanie na zapleczu niektórych asortymentów mięsa, wędlin i konserw.

Nie komentujemy. voj-nek



PRZYJMUJĄ:

Sekretariat redakcji w Przemyślu
ul. Waryńskiego 15. telefon 22-00

Biuro Ogłoszeń i Reklam
Rzeszowskiego Wydawnictwa
Prasowego
RSW „Prasa-Książka-Ruch”
w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego
9 telefon 346-52

/REKLAMOWE • KOMUNIKATY • nekrologi • OGŁOSZENIA „drobne”/

OGŁOSZENIA DROBNE

PIERWSZE W POLSCE BERNEN-
CZYKI, reprezentacyjne, trójkoloro-
we, długowłose, rodowodowe, psy o-
bronne i przyjaciele dzieci —
sprzedam. Wiadomość: Rzeszów, ul.
Wasilewskiej 3, tel. 341-33, w godz.
19-22. G-4813/1

WARTBURG 1000, 1964 r., pilnie
sprzedam. Józef Skołarczyk, Krów-
niki 49, Przemyśl.

ZAMIENIĘ mieszkanie M-4, 57 m
kw., II piętro, własnościowe w Kra-
kowie na M-4 lub M-3 w Przemy-
ślu. Wiadomość pod adresem re-
dakcji.

SPRZEDAM samochód marki Peu-
geot (Peżot). Wiadomość: Orły 64.

NOWOCZESNE usługi matrymo-
nialne poleca psycholog. Dyskrecja
zapewniona. Przemyśl, „Junona”,
ul. Paderewskiego 20/83.

ZAMIENIĘ mieszkanie w starym
budownictwie na nowe budownic-
two. Wiadomość: Przemyśl, ul. Wod-
na 7 m. 2.

KUPIĘ mieszkanie własnościowe
M-4 lub domek jednorodzinny na
terenie Rzeszowa lub Przemyśla, al-
bo w najbliższej okolicy. Halina Cy-
gan, Śliwnica 46, 37-750 Dubiecko,
woj. Przemyśl. G-4690/1.

Kolegium karze...

Kolegium d/s Wykroczeń przy
prezydencie miasta Przemyśla
ukarało Stanisława Szkutnika (s.
Zdzisława, ur. 29. 05. 1950 r. w
Przemyślu, sam. przy ul. 1 Maja
69/10) karą ograniczenia wolności
polegającą na wykonywaniu nie-
odpłatnie dozowanej pracy na
cele publiczne w liczbie 50 godzin
miesięcznie przez okres trzech mie-
sięcy. Obciążło go ponadto kosz-
tami postępowania w kwocie 100
zł. Ponadto jako karę dodatkową
ustanowiło podanie treści orzecz-
nia do publicznej wiadomości na
łamach „Życia Przemyskiego”.

Ww. w dniu 21 kwietnia br.
około godz. 21 w budynku przy
ul. 1 Maja 69 w Przemyślu, będąc
pod wpływem alkoholu, wywołał
gorsząca awanturę z lokato-
rami tej posesji używając słów
wulgarnych, czym zakłócił porzą-
dek publiczny.

Dyrekcji Kolei Państwo-
wych Oddział Zurawica-Me-
dyka — za udział w uroczy-
stościach pogrzebowych na-
szego Najukochańszego Ojca

ZBIGNIEWA ZAJĄCA

oraz okazane nam współczu-
cie, pomoc i życzliwość,
serdeczne podziękowanie tą
drogą składa

córka i rodzina

Dyrekcji WPKM Oddział
Komunikacji w Przemyślu i
KZ NSZZ „Solidarność” oraz
koleżankom i kolegom, któ-
rzy wzięli udział w ostatniej
drodze Nieodżałowanego Ta-
tusja

ZBIGNIEWA ZAJĄCA

najserdeczniejsze podzięko-
wania tą drogą składa

córka i rodzina

WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW
ODDZIAŁ W PRZEMYŚLU

INFORMUJE PT KLIENTÓW

że na terenie miasta czynne są następujące

PUNKTY SKUPU BUTELEK I SŁOIKÓW:

- nr 1 — ul. Pułaskiego 26 (w godzinach 10 — 18),
- nr 2 — ul. Ratuszowa 4 (w godzinach 10 — 18),
- nr 4 — ul. Słowackiego 71 (w godzinach 11 — 17),
- nr 5 — ul. Zeromskiego 7 (w godzinach 9 — 18; w wolne
soboty i w poniedziałki po wolnych sobo-
tach w godzinach 7 — 13).

ZESPÓŁ SZKÓŁ ROLNICZYCH
WYDZIAŁ ZAOCZNY W PRZEMYŚLU

OGŁASZA WPISY

na rok szkolny 1981/82 (semestr jesienny)

do:

- POLICEALNEGO STUDIUM ROLNICZEGO
ZAOCZNEGO
- POLICEALNEGO STUDIUM OGRODNICZEGO
ZAOCZNEGO na podbudowie Liceum Ogólno-
kształcącego
- 3-LETNIEGO TECHNIKUM ROLNICZEGO
ZAOCZNEGO
- 3-LETNIEGO TECHNIKUM OGRODNICZEGO
ZAOCZNEGO na podbudowie Zasadniczej Szko-
ły Zawodowej o kierunkach rolniczych
- ŚREDNIEGO STUDIUM ROLNICZEGO
- ZASADNICZEJ SZKOŁY ROLNICZEJ
ZAOCZNEJ na podbudowie szkoły podstawowej

Przy zapisie kandydaci składają:

- podanie
- życiorys
- świadectwo szkolne (oryginał lub odpis notarial-
ny)
- zaświadczenie lekarskie
- zaświadczenie — skierowanie z zakładu pracy
lub Urzędu Gminy
- 2 fotografie

Termin nadsyłania podań upływa z dniem 20 sier-
pnia br.

Egzamin wstępny nie obowiązuje

Bliższych informacji w sprawie warunków nauki
i zapisów udziela kancelaria Wydziału Zaocznego
przy Zespole Szkół Rolniczych w Przemyślu, tel.
39-48.

K-3516/1

NIE KAŻDY CHCE BYĆ PREZESEM

Głęboki kryzys gospodarczy i społeczny, w jakim znalazł

się nasz kraj, nie ominął także działalności sportowej. Po-
twierdzeniem tego był m. in. przebieg walnych zebrań spra-
wozdawczo-wyborczych w MKS Polonia, KKS Czuwaj i
Wojewódzkiej Federacji Sportu. Działacze z dużą żarliwoś-
cią i troską — jak nigdy do tej pory — dyskutowali nad
dnem dzisiejszym i przyszłością sportu. Najwięcej miejsca
poświęcono sprawom dotacji finansowych, bez których
niezwykle trudno jest prowadzić prawidłową pracę szkole-
niową w sekcjach. Bez pieniędzy nie ma sprzętu, wyjazdów,
obozów — podkreślano. Dużo czasu w toku dyskusji zabra-
ły także problemy współpracy klubów ze związkami zawo-
dowymi i szkołami. Mówiono również o niedostatecznej
bazie szkoleniowej oraz o braku odpowiednich obiektów
i urządzeń sportowych.

▲ W Polsce najpierw od-
było się zebranie sprawo-
zdawcze, podczas którego za-
decydowano o przeprowadze-
niu zebrań sprawozdawczo-
wyborczych, które dokonały
by oceny działalności klubu
w latach 1978—1980. Za
pierwszym razem nie udało
się wybrać władz. W zwią-
zku z wieloma wątpliwościami
i brakiem odpowiednich
kandydatów na prezesa (oso-
by zgłaszane na tę funkcję
rezygnowały), postanowiono
przełożyć zakończenie zebra-
nia na termin późniejszy.
Zgodnie z podjętą uchwałą,
zebranie takie powinno było
odbyć się w ciągu dwóch ty-
godni. Każda sekcja miała
otrzymać odpowiednią liczbę
mandatów, a patronackie za-
kłady pracy miały oddelego-
wać po 5 swoich pracowników.
Dotychczasowy zarząd
postąpił jednak inaczej, prze-
znaczając dla zakładów pra-
cy łącznie 100 mandatów. Ten
fakt wzbudził zastrzeżenie ze
strony kierownictwa sekcji
podnoszenia ciężarów. W
związku z tym, że komisja
rewizyjna nie uwzględniła tego
wniosku oraz anulowała
postanowienia i wyniki
pierwszego zebrania, sztan-
giści — wraz z trenerem i
kierownikiem drużyny — o-
puścili salę obrad.

W wyniku wyborów preze-
sem MKS Polonia wybrano
znanego działacza sportowego
Tadeusza Niemca, dotych-
czasowego wiceprezesa do
spraw administracyjnych. Wi-
ceprezesa do spraw sporto-
wych został Mariusz Pip-
ski, wiceprezesa do spraw
ideowo-wychowawczych —
Stanisław Polański, wice-
prezesa do spraw admini-
stracyjnych — Jerzy Mi-
chałewski, a sekretarzem
— Paweł Laba. Wybrano 22-
osobowy zarząd i 9-osobowe
prezydium.

▲ Czuwaj także zaczynał
od zebrań sprawozdawczo-
go. Członkowie NSZZ „Soli-
darność” przy DRKP doma-
gali się jednak wyboru no-
wych władz klubu, uzasadnia-
jąc to niedostateczną pracą
dotychczasowego zarządu.
Miesiąc później odbyło się
zebranie sprawozdawczo-wy-
borcze. W toku dyskusji mó-
wiono m. in. o potrzebie dalszej
modernizacji i remontu klubo-
wych obiektów, w tym bu-
dynku będącego zabytkiem
klasy zerowej. Podkreślono
także konieczność nawiązania
ściślejszej współpracy ze
szkołami, a jako dobry przy-
kład podawano kontakty z
SP nr 2 i nr 14, oraz Zespo-

łem Szkół Budowlanych. Wie-
le uwagi poświęcono również
zagadnieniom szkoleniowym i
poprawie warunków społeczno-
bytowych (chodzi głównie o
zapewnienie mieszkań) za-
wodnikom, reprezentującym
wyższą klasę sportową. Na
podkreślenie zasługuje fakt
podpisania umowy między
kolejarskim związkiem bran-
żowym, NSZZ „Solidarność”,
DRKP i zarządem Czuwaju
— w sprawie płacenia przez
załogę dobrowolnych mie-
sięcznych składek na rzecz
klubu. Związkowcy z kole-
nie są przeciwni sportowi, ale
chcą żeby z ulg korzystali je-
dynie ci, którzy na to w
pełni zasługują swoimi wyni-
kami, i postawą na boisku i
poza nim. Dokonano także
weryfikacji osób zatrudnionych
w klubie, likwidując (w ra-
mach oszczędności) 4 etaty.

W Czuwaju również były
problemy z wyborem prezesa.
Nie każdy — jak się okaza-
ło — chce pełnić tę odpowie-
dzialną społeczną funkcję. O-
statecznie na to stanowisko
ponownie wybrano zastępcę
dyrektora DRKP Franciszka
Petrucha. Zastępcą prezesa
do spraw gospodarczych
został Kazimierz Lasko w-
nicki, zastępcą prezesa do
spraw organizacyjnych —
Janusz Grzejek, zastępcą
prezesa do spraw sportowych
— Marian Olszewski, za-
stępcą prezesa do spraw fi-
nansowych — Mieczysław
Więglucki, zastępcą preza-
sa do spraw ideowo-wychowaw-
czych — Józef Biedroń,
a sekretarzem — Mieczysław
Bacik. Powołano również
15-osobowy zarząd.

▲ Odbyło się także nad-
zwyczajne walne zebranie
sprawozdawcze - wyborcze
Wojewódzkiej Federacji Spor-
tu. Dyskutanci wskazywali m.
in. na potrzebę usamodzieln-
nienia się WFS, w której po-
winno być jak największą au-
tentycznych działaczy, a nie
pracowników administracji.
Chodzi o to, aby była to or-
ganizacja, która potrafi pod-
jąć decyzję, aby mogła w
pełni gospodarować należnymi
jej środkami finansowymi.

Prezesa WFS wybrany
ponownie został Jerzy
Mauthé. Funkcje wicepre-
zesów powierzono Barbarze
Wiśniewskiej oraz Zdzis-
ławowi Domino. Wybrano
także 11-osobowy zarząd.

W.B.

OLIMPIJCZYK Z PRZEMYŚLA TRENEREM

Bogatą piłkarską karierę ma za sobą 35-letni MARIAN OSTAFIŃSKI, wychowanek przemyskiej Polonii. W tym klubie, w latach sześćdziesiątych uczył się on futbolowego abc, a następnie w drużynie trampkarzy, juniorów i seniorów. Później, w okresie pełnienia zasadniczej służby wojskowej, bronił barw Bieszczadów Rzeszów. Po zdjęciu munduru występował w Stali Stalowa Wola, a następnie w I-ligowej Stali Rzeszów. Swoimi zdecydowanymi interwencjami w obronie zyskiwał sobie coraz pochlebniejsze oceny w oczach szkoleniowców, dziennikarzy sportowych i działaczy. Należał do wyróżniających się piłkarzy młodego pokolenia. Kolejnym etapem sportowych przygód Mariana był wielokrotny mistrz kraju — Ruch Chorzów. W barwach tej drużyny osiągnął szczyt swojej piłkarskiej ka-

riery. Wspólnie z kolegami zdobył mistrzostwo Polski, występował na zagranicznych stadionach, powołany został do kadry narodowej, trenowanej przez Kazimierza Górskiego. W 1972 roku Marian święcił swój życiowy sukces, zdobywając złoty medal wywalczony w piłkarskim turnieju Igrzysk Olimpijskich w Monachium.

M. Ostafiński zakończył karierę w bytomskiej Polonii. Próbował także gry we francuskich zespołach ligowych. Groźna kontuzja nogi uniemożliwiła mu czynne uprawianie sportu. Ale mimo tego nie zerwał kontaktu z boiskiem. Niedawno ukończył szkołę trenerską, otrzymując dyplom trenera II klasy. Od nowego sezonu zadebiutuje w roli szkoleniowca — jego podopiecznymi będą piłkarze Warty Zawiercie. Życzymy powodzenia!

(wb.)

20-LECIE LZS SIENNÓW

Jubileusz 20-lecia istnienia Ludowego Zespołu Sportowego obchodził Siennów — wieś w gminie Zarzecze. Ukoronowaniem obchodów było Gminne Święto Sportu Wsi zawierające w swym programie sporo atrakcyjnych imprez sportowo-rekreacyjnych, w których wzięło udział — jak nas informuje WZ LZS — około 3 tysięcy osób.

W turnieju piłki nożnej zwyciężyli reprezentanci Kiszewa, piłki siatkowej — Zarzecza, w podnoszeniu odważnika — Leon Makowiecki, w rzucie

kulą — Stanisław Makowiecki, a najlepszym zawodnikiem w konkurencji „tor przeszkód na motorze” okazał się Wiesław Cielęcy.

Jubileusz stał się również okazją do uhonorowania oddanych sprawie sportu miejscowych działaczy: Kazimierza Byrwy i Macieja Siepika — złotymi odznakami Zrzeszenia LZS. Serdecznie gratulujemy, życząc dalszych sukcesów w trudnej pracy nad upowszechnieniem sportu w środowisku wiejskim.

(bz.)

LUBACZOWSKIE AKTUALNOŚCI

● Już po raz piąty piłkarskie drużyny zakładowe wzięły udział w dorocznym turnieju z okazji Święta Odrodzenia — organizowanym wspólnie przez MOSiR oraz ZM ZSMP w Lubaczowie. Tym razem na starcie stanęło 3 zespołów, walczących w dwóch grupach.

W pierwszej zwyciężył Zakład Maszyn Budowlanych przed Miejską Spółdzielnią Zaopatrzenia i Zbytu, Zakładami Wyrobów Galanteryjnych oraz „Polmożbytem”. W grupie drugiej reprezentacja Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego wyprzedziła drużynę kopalni siarki „Basznia”, Lubaczowskiego Kombinatu Rolnego oraz Komisariatu MO. Zwycięzcy otrzymali puchary ufundowane przez organizatorów.

● Dużym powodzeniem najmłodszych sportowców cieszyła się spartakiada międzykolejnicza w lekkiej atletyce i piłce nożnej, w której rywalizowa-

ły przebywające w Lubaczowie turnusy kolonijne Huty im. Lenina, TPD w Przemysku oraz Politechniki Rzeszowskiej. W punktacji końcowej zwyciężyli krakowianie, przed przemyslaninami i rzeszowianami.

● Po udanych występach w turnieju strefowym (1 miejsce drużynowo oraz 2 i 4 lokata indywidualnie) dobrze zaprezentowali się szpadziści miejscowej Pogoni podczas rozgrywanych w Tarnowie finałów VIII OSM w szermierce. Oparta na lubaczowianach reprezentacja województwa zajęła 10 lokatę na 22 startujące ekipy, w punktacji klubowej zdobyła 13 miejsce (na 29 klubów) oraz 11 w grupie 41 rywali ubiegających się o zwycięstwo w klasyfikacji szkół (Lubaczów reprezentowało Liceum Ogólnokształcące im. T. Kościuszki). Indywidualnie Marek Kruczek był 28, a Adam Dobko — 32.

(bz.)

Głośno było zimą w światku narciarskim o młodych biathlonistach z Dynowa broniących barw jarosławskiego Startu, którzy po niespodziewanie dobrej inauguracji sezonu godnie reprezentowali województwo podczas VII Zimowej Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Przypomnijmy, że sztafeta 4 x 10 km zajęła 9 lokatę w gronie 24 drużyn, lider zespołu Stanisław Wasieńczak był 10 w biegu na 10 km (Krzysztof Tworzydło i Krzysztof Skiba zajęli 26 i 27 miejsce w stawce 64 rywali) oraz 5 na 15 km, chociaż w tym występie, jeszcze na 2000 m przed metą miał drugi czas. Niestety, dało o sobie znać zmęczenie, a przede wszystkim nerwy i spory zawód, który spotkał go na kilka dni przed spartakiadowymi zmaganiem. Otóż, mając pewne, wywalczony na biathlonowych trasach, miejsce w reprezentacji kraju na Zawody Przejazni w NRD S. Wasieńczak przegrał przy „zielonym stoliku”. Szybko jednak wrócił do normalnej dyspozycji i w następnych startach udowodnił, że pozostawiono „na lodzie” czołowego zawodnika w kraju.

Po VII OSM Start wziął udział w krajowych mistrzostwach juniorów młodszych. Sztafeta była tam siódma, a startujący poza konkursem S. Wasieńczak (jest juniorem młodszym) zajęli piąte miejsce w biegu indywidualnym. Największy jednak sukces przyniosła dynowianom ostatnia impreza sezonu — Mistrzostwa Polski Zrzeszenia „Start” w konkurencjach klasycznych, gdzie zajęli 2 lokatę, ulegając jedynie zakopiańczykom. K. Tworzydło zdobył srebrny medal w biegu na 5 km, a S. Wasieńczak, K. Skiba i Piotr Fara zajęli lokaty 4—6 na 10 km. Świetnie spisały się dziewczęta: Alicja Gołąb była trzecia na 5, a Małgorzata Fara czwarta na 3 km. Lecz największą sensacją były występy dynowian w roli... skoczków.

Był to ich oficjalny debiut w tej specjalności, a stało się to dzięki udziałowi w tzw. kombinacji norweskiej. Po nadspodziewanie dobrym występie na skoczni (wszyscy skakali w granicach 40 metrów) K. Tworzydło wygrał konkurencję młodzików, S. Wasieńczak był drugi, a K. Skiba trzeci wśród

BIATHLONIŚCI

STARTU

W NOWEJ ROLI

juniorów młodszych. Takie wyniki, uzyskane w rywalizacji z rodowitymi góralami (po... jednodniowym treningu) są kolejnym dowodem na to, że w regionalnej stolicy sportów zimowych, jaką jest bezsprzecznie Dynów, powinna w niedalekiej przyszłości stanąć skromna (rozmiarami i kosztem) skocznia. Mamy bowiem w tamtejszych stronach liczną i stale powiększającą się grupę kilkunastoletnich chłopców, których talentu do „desek” nie powinniśmy zmarnować.

Po krótkim odpoczynku, już 1 maja rozpoczęły się przygotowania do nowego, trudniejszego niż przed rokiem sezonu. Biegi na nartorolkach, przełaje i ciężary uzupełniono od niedawna treningami pływackimi na kąpielisku MOSiR w Przeworsku. Czyżby powstawała sekcja pływacka? Niezupełnie, ale wprowadzenie do kalendarza tegorocznej Letniej VIII OSM nowej dyscypliny — trójboju nowoczesnego (strzelanie, pływanie i bieg przełajowy) — sprawiło, że dynowianie będą próbować swych sił i w tej specjalności wspólnie z 4-osobową ekipą LOK Przeworsk. (Gdy materiał ten się ukazuje w druku wyniki „eksperymentu” będą już znane i podamy je w następnych numerach „ZP”).

Po spartakiadzie, w końcu sierpnia, zespół Startu weźmie udział w zawodach w biathlonie letnim (strzelanie plus bieg przełajowy) w Kielcach. Później normalny cykl szkoleniowy w Dynowie, obóz przygotowawczy i pierwsze, grudniowe — starty na śniegu. Oby jak najlepsze, szczególnie na VIII

Zimowej OSM, z którą wiążemy ciche nadzieje na dalszy, medalowy awans naszych narciarzy.

Nie słabnie zainteresowanie dynowskiej młodzieży dyscypliną, która bezdyskusyjnie zdobywa sobie miano wiodącej w miejscowym, ambitnym środowisku. Do sekcji garną się coraz to nowi kandydaci do pójsia w ślady S. Wasieńczaka — członka kadry narodowej, mającego na swym koncie pierwsze z pięciu „kółek olimpijskich”, które upoważniają do startu na Igrzyskach w Sarajewie. Bardzo dobra opieka nad sekcją ze strony klubu i zakładu patronackiego (Spółdzielni Przemysłu Chemicznego-Mineralnego „San” w Jarosławiu) oraz wszechstronna, życziwa pomoc Wojewódzkiej Federacji Sportu — pozwalają wierzyć, że stoimy przed dużą szansą zdobycia miana jednego z silniejszych w kraju ośrodków sportów zimowych (po uruchomieniu sztucznego lodowiska w Przemysku szanse wzrosną).

Nie zapominajmy i o tym, że sukcesy dynowian są również mocnym środkiem na dalszy awans województwa na sportowej mapie kraju. Bo „kopciuszkiem” już nie jesteśmy, chociaż w przydziale środków na rozwój sportu z budżetu centralnego plasujemy się na szarym końcu, co zresztą widać, gdy porównamy nasz materialny dorobek w rozwoju bazy sportowej z innymi, niekoniecznie odległymi regionami.

Z. BESZ

W KAŃCZUDZIE odbyło się niedawno Rejonowe Międzygminne Święto Sportu Wsi — pierwsza z czterech tego typu imprez, które zorganizowane zostaną jeszcze w Birczy, Horyńcu - Zdroju i Sońnicy Jarosławskiej. Na starcie zawodów, na które złożyły się gry zespołowe, lekka atletyka i konkursy, stanęło ok. 400 zawodników i zawodniczek z 8 gmin. Ich zmaganiom towarzyszyła piękna, słoneczna pogoda oraz duże zainteresowanie miejscowego społeczeństwa.

A oto najlepsi w poszczególnych konkurencjach lekkoatletycznych, grach i konkursach. **Kobiety:** 400 m i pchnięcie kulą — Bogumiła Kłos (Tryńcza); **mężczyźni:** 1000 m — Mariusz Borez (Gać), pchnięcie kulą — Adam Pleśniak (Kańczuga), 4x100 m — Gać. W tenisie stołowym wśród **kobiet** zwyciężyła Halina Cielęcka z Kańczugi, a w grupie **mężczyzn** także reprezentant gospodarzy — Mariusz Korycki. Turniej piłki nożnej zakończył

KA STARGIE WIEJSCY SPORTOWCY

się sukcesem „jedenastki” z Żurawiczy (gm. Zarzecze) przed drużyną z Gaci i LZS Kosmos Wyręby (gm. Dynów), a w zawodach siatkówki najlepsi okazali się reprezentanci Sieniawy przed Kańczugą i Dynowem. W konkursie przeciągania liny zwyciężył Dynów, rzuty karne z zasłoniętymi oczami najlepiej wykonał Janusz Suszyło (Sieniawa), a „wyścig w workach” wygrał Feliks Jajak z Adamówki.

W punktacji łącznej pierwsze miejsce i awans do finału zdobył Dynów (234 pkt.) przed Kańczugą (225) i ekipą Gaci (210). Dalsze lokaty zajęli: Tryńcza (206), Zarzecze (195), Adamówka (179), Przeworsk (128) i Sieniawa (112). Najlepszym zespołem w piłce nożnej i siatkówce wręczono puchary, ufundowane przez Radę Wojewódzka Zrzeszenia LZS, a zdobywcy pierwszych miejsc w indywidualnych konkurencjach otrzymali nagrody przyznane przez ZW ZSMP.

(w)

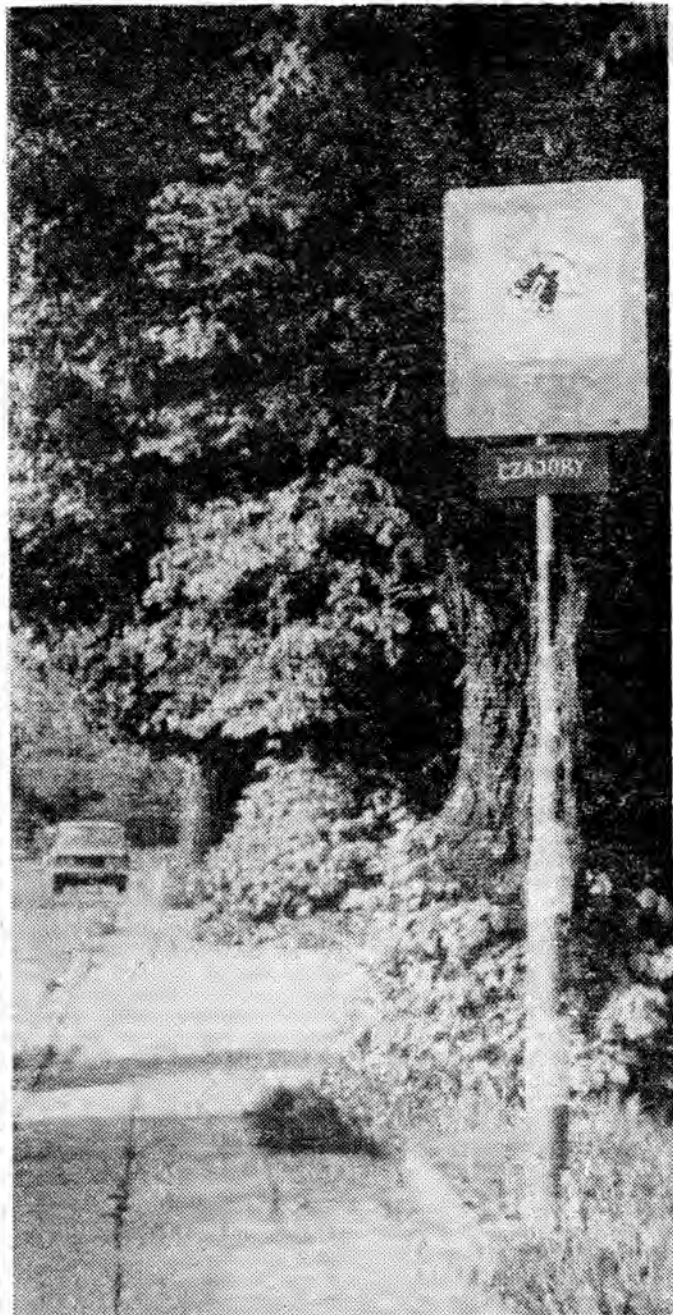
ZYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA. RSW „Prasa—Książka—Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-839 Rzeszów, ul. Marchlewskiego 15.
 REDAGUJE ZESPÓŁ. ADRES REDAKCJI. 37-208 Przemysł ul. Wawrzynskiego 15 (III D.). Telefon: redaktor naczelny i jego zastępca oraz redaktor techniczny 13-44 sekretariat i pokój dziennikarzy 32-09
 OGŁOSZENIA przyjmują Biuro Ogłoszeń i Reklam 35-215 Rzeszów ul. Marszałkowska 9, tel. 346-52, sekretariat redakcji oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa—Książka—Ruch” na terenie całego kraju.
 INFORMACJI O WARUNKACH PRENUMERATY udziela oddział RSW „Prasa—Książka—Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej 48 zł. Prenumerata ze zniżką wysyła się granicę przyjmując RSW „Prasa—Książka—Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 00-958 Warszawa ul. Towarowa 21 konto 4-11 XV Oddział w Warszawie 01 (153-201045-139-11). Prenumerata to jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 procent dla przedmiotów indywidualnych o 100 proc. dla dzieci i młodzieży instytucji i zakładów pracy.

DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie
 ZA PREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE ODPOWIADA. OFERT NA REDAKCJE NIE PRZYJMEMY.
 REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIONYCH.
 Nr indeksu 18512

PL ISSN 0208-4964



Jeden z postulatów zgłoszonych w Przemyślu w trakcie ubiegłorocznej kampanii sprawozdawczo-wyborczej do komitetów osiedlowych samorządów mieszkańców brzmiał: „Umieścić odpowiednie znaki na terenie parku XXX-lecia”. Miejscowy Rejon Dróg Publicznych ustawił na ul. Podlesnej (prowadzącej do parku) znak informacyjny, przedstawiający lornetkę. Aby nie było wątpliwości, co do treści oznakowania — ktoś uzupełnił go o podpis - ostrzeżenie „CZAJORY”.

Tekst i zdjęcie: woj-nek

TAKA SOBIE BAJECZKA

Nie za górami, nie za lasami, lecz tuż obok Przemyśla — w Zurawicy jest sobie szpital psychiatryczny. W parterowych budynkach, zaadaptowanych z austriackich koszar, mieszkają sobie chorzy. Niedawno odwiedził szpital pewien ksiądz z oceanu. Był z zawodu psychiatrą. „O key” — powiedział ksiądz. — „To być bardzo nowoczesne. U nas w Ameryce budować teraz parterowe kliniki psychiatryczne. To być bardzo nowoczesne”. Tak to już bywa z Po-

lakami. We wszystkim muszą być pierwsi. Nawet kosmonauci amerykańscy wylądowali na księżycu stowali się u Twardowskiego, który stworzył tam biznes z bigosem, karmiąc przyjezdnych Marsjan na delegacjach służbowych i inny lud ek gwiazdny.

Niestety, nie wszystko w bajkach układa się dobrze. Ściany szpitala ozdobiły się makijażem zacieków, w murach pojawiły się pęknięcia. Budynki nowoczesnego — starego szpitala rozpadają się już nadgryzione zębem czasu, a nietknięte kojącym balsamem remontu.

Z pomocą szpitalowi pośpieszyła dobra wróżka — brygada remontowa. Brygada zajęła pomieszczenia jednego ze szpitalnych pawilonów (na 95 łóżek) oraz dom mieszkalny przeznaczony dla pracowników szpitala.

W pierwszej kolejności dobra wróżka miała wyremontować te dwa pałace. Od sześciu lat brygada zajmuje pomieszczenia szpitala. Remont w toku. Od sześciu lat nie wyremontowano ani jednego budynku. W tym czasie brygada wykonała szereg prac, lecz poza terenem szpitala. Zadań, do których została przeznaczona, nie wykonała w ogóle.

Teren przyległy do dwóch przejętych przez brygadę budynków ogrodzono siatką. Stoi tam kupa sprzętu w — łagodnie mówiąc — niezbyt dobrym stanie. Po terenie ogrodzonym, w południe dnia roboczego, błąkał się tylko jakiś zagubiony krasnoludek z butelką piwa w talpi...

Tymczasem chorzy leżą stłoczeni po trzynastu osobach w jednej sali. Niech wreszcie dobra wróżka przestanie się uśmiechać i weźmie się do roboty. A może by ją tak przepędzić gdzie pieprz rośnie? Czy znajdzie się wreszcie dobry rycerz, który wywalczy optymistyczne zakończenie tej bezsensownej bajki?

JAR



— Proszę podać coś z lodu!
— Jest tylko przysznicówka...



Zniwa czy „dożynki”? (Dymów 15 VII 1981 r.)
— Rys. E. KMIECIK

DZIEKUJEMY!

● Wypoczywając w Krynicy pamiętali o „Zyciu” stali jego czytelnicy pp. Pырczowie z Przemyśla.

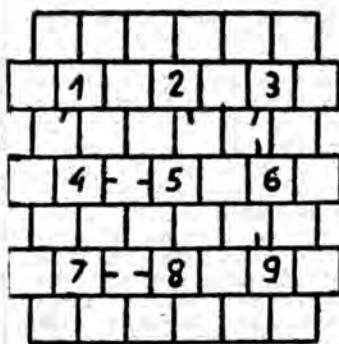
● Za pozdrowienia z Warszawy dziękujemy sołtysiniewsi Duńkowiczki (gm. Oriy) p. Stanisławie Włoch, która w stolicy odbierała „Order wdzięczności społecznej”.

● Z kolejowego sanatorium w Inowrocławiu nadeszły pozdrowienia od p. Mirosławy Bobko.

● Z Łądka - Zdroju odebraliśmy karteczkę z pozdrowieniami od p. Krystyny Mroczko.

● Z Ogólnopolskiego Konkursu Recytacji Poezji i Prozy Rosyjskiej i Radzieckiej Koszalin 81 napisali do nas reprezentujący woj. przemyskie Dorota Marciak i Ryszard Urban oraz ich opiekun J. A.

WIROWKA



Znaczenie wyrazów: 1) pomocnik, 2) gatunek ptaka, 3) stronica książki, 4) główny śpiewak w kościele, 5) ślepa 6) rodzaj białej broni, 7) owoc, 8) dekoracyjna tkanina jedwabna, 9) zadrapanie lub blizna.

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie (tylko na kartach pocztowych). Prawidłowe rozwiązanie wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE WIROWKI Z NR 25/712

Kałmuk, Boruta, rabata, harnaś, lameta, Magnus, makama, kraska, kermes, Kikuju, kłamka, Skania, Łazarz, szkwał, karibu, Iganie.

Nagrodę autorską otrzymuje „Jurino” z Dębicy, a książkową — za prawidłowe rozwiązanie — Stanisław Węgrzyn z Krakowa.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 26/713

Poziomo: butan, autor, elekt, reper, lotos, kasta, kardan, asfalt, alt, narwał, Anzelm, ltr, pałasz, Agatka, matka, pismo, Łotwa, łazik, szata, Amara.

Pionowo: burak, topór, nerka, keks, atlas, Tatra, ruszt, analiza, tataraka, atara, dawka, fuzja, lilak, popas, bosza, smola, gałka, tutka, Amapa, teza.

Nagrodę autorską otrzymuje A. S. z Sanoka.

Nagrody książkowe wylosowały: Zofia Błacha z Karimierz Wielkiej, Krystyna Heinrich z Gliwice i Maria Wyczałowska z Jarosławia.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 27/714

Poziomo: potas, bak, Amur, Tana, tarok, tik, Marina, barak, anatom, tor, lokal, ogar, tona, San, tasak.

Pionowo: pat, omam, tur, aromat, batik, Anin, kakao, Karol, ramota, patos, baran, noga, rana, kos, lak.

Nagrodę autorską otrzymuje T. Cichowicz z Kiele.

Nagrody książkowe wylosowali: Zdzisław Jamrogowicz z Krosna, Bolesław Libucha z Jarosławia i Józefa Gruszecka z Przemyśla.



W „ZOO-PARKU”

Przyjechała atrakcja. Rozbiła obozowisko na placu cyrkowym, niedaleko Sanu, by swoimi jarmarczynymi szyldami, tu dzieć podobną muzyką, zwiabić publiczność.

Mowa o czeskim „Zoo-parku”, który w połowie lipca zawitał na parę dni do Przemyśla. Lwy, jaguary, niedźwiedzie, małpy, krokodyły, pytony i inni przedstawiciele niższych stopni ewolucji — raczej rzadko goszczą w naszych stronach, tak więc atrakcja była to nie lada. I gawiedź tłumnie walila do bram zaimprovizowanego zoo.

Cóż, doceniam walory poznawcze tego widowiska. Zobaczyć żywego lwa czy niedźwie-

dzia — to wielka frajda dla każdego malucha. Niechaj więc patrzy. Chociaż przypuszczam, że niejeden widz skonstatawał z żalem i smutkiem, że lew nie ma sił nawet ruszyć ogonem, krokodyl leża godzinami jak zdechły, a niedźwiedź nie ma miejsca, by się odwrócić. Tylko małpy, jak zwykle aktywne, ganiały po klatkach, strojąc przedziwne, aktorskie miny. Liczni obserwatorzy nie pozostawali im dłużni i tak trwał sobie ten wesoły dialog. Nie chcąc przy okazji podejmować rozważań, po której stronie kraty aktorzy byli bardziej rozgarnięci. To dobrze, że przynajmniej wszyscy byli radosni, w tych niezbyt radosnych czasach.

Szwendałem się parę dobrych chwil po „Zoo-parku” aż wreszcie udało mi się dopchać do wozu, gdzie eksponowano egzotyczne gady i płazy. I tu powiało grozą. Nie przez to, iż w akwariu leżał sobie pokątnych rozmiarów pyton, lecz dlatego, że wraz z nim znajdowały się tam dwa małe, wystraszone i trzęsące się króliki. Przeznaczone widocznie na kolację dla dostojnego węża. Przeżuwał on jeszcze poprzedni posiłek i wcale nie spieszyło mu było do następnego. W sąsiedniej klatce, obok cielska innego pytona, stały nastroszo-

ne, skazane na śmierć koguty. Nie wiem jak długo stały i kiedy wreszcie wykonano na nich wyrok. Ale reakcja licznego odwiedzających to miejsce dzieci, była właściwie jednolita. Wszystkie więcej rozprawiły o biednych królikach i kogutach, niż oglądanych wężach, jaszczurkach i żółwiach. Zapewne niektórym z dzieci udało się trafić na sam moment kolacji — egzekucji. Mogę domyślać się tylko jak na to zareagowały. Szczególnie te bardziej wrażliwe.

Nie jestem biologiem. Nie znam się na karmieniu egzotycznych płazów, ale zawsze myślałem, że każdemu zwierzęciu powinno podawać się pokarm wtedy kiedy już nieco zgłodnieje. Chodzi tu jednak o coś innego. Zawsze, kiedy dopuszcza się gdzieś najmłodszą widowię, pytamy o społeczny aspekt każdego widowiska. Tutaj zrobiono dokładnie antywychowawczą i antyhumanitarną robotę.

Czeski „Zoo-park” wyruszył już gdzieś w Polskę. Ciekawe czy przestraszone i współczujące spojrzania maluchów nadal towarzyszyć będą tej żalostnej namiastce rzymskiego cyrku. A może pyton przyjdą ludziom z pomocą, dyskretnie i szybko pożerając podsuwane im żywe dania mięsne. Może!

DANIEL GALISZ